# „Został ogarnięty spojrzeniem i wtedy przejrzał” (św. Augustyn)

*Triduum Paschalne Gioventù Studentesca*
*Rimini, 28–30 marca 2013*

**Wprowadzenie, ks. José Medina**
28 marca, czwartek wieczorem

*Barco Negro*
*Non son sincera*

Oto jesteśmy, Panie, niepozorni, niezdolni, brzydcy, niespełnieni, a jednocześnie przepełnieni ponaglającą potrzebą, pragnieniem odnalezienia kogoś, kto mógłby napełnić, wypełnić po brzegi wielkość naszego serca.

Oto jesteśmy, Panie, utrudzeni, roztargnieni, nieobecni, uśpieni, za wyjątkiem sytuacji, gdy jakiś dotkliwy ból albo jakiś przerażający strach, nienormalny, sprawia, że na chwilę stajemy się świadomi naszej słabości, a zarazem naszej wielkości.

Oto jesteśmy, Panie, ci, którzy w momentach największej prawdy mówią: „Urodziłem się i czuję, że znikam. Jem, śpię, odpoczywam i chodzę, rozchorowuję się i zdrowieję, uderzają we mnie bez końca pożądania i udręki, cieszę się słońcem i tym, że ziemia wydaje owoce. Potem umieram i ciało staje się prochem tak jak ciało zwierząt, które nie mają grzechów. Co mam takiego, czego nie mają one? Nic, oprócz Boga. Gdybym nie był Twój, Chryste, czułby się stworzeniem skończonym”[1].

I dlatego, Panie, gromadzimy się, by żyć w tych dniach razem z Tobą, przy Tobie, z pragnieniem spojrzenia w twarz naszemu bytowi, naszemu dramatowi: „Bez Ciebie jestem niczym, jestem stworzeniem skończonym”. „Przyjdź, Panie, by oświecić moje serce, pocieszyć zmęczonego człowieka, dotknąć do głębi serc twoich przyjaciół. Obmyj to, co jest brudne, zwilż to, co jest wyschnięte, uzdrów to, co krwawi”[2].

Na stojąco śpiewamy *Przybądź, Duchu Święty.*

*Przybądź, Duchu Święty*

Przede wszystkim dziękuję wam, że tu jesteście, dziękuję wam, ponieważ obecność każdego z nas, a zwłaszcza to, co napisaliście, było i nie przestaje być świadectwem dla mnie, dawanym przez przemieniającą potęgę Zmartwychwstałego. Przeczytawszy świadectwa, a teraz widząc, że jest was tutaj wielu, byłoby czymś nierozumnym nie stwierdzić, że On tu jest! Jest Coś, co nas poruszyło, większego od nas, nawet jeśli tyle razy nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy.

## Człowiek strukturalnie jest głęboko zakorzenioną potrzebą niemożliwego

Pewna nasza przyjaciółka pisze: „W ostatnim czasie czuję, że w obliczu wszystkiego – szkoły, chłopaka, przyjaźni, rodziców – pragnę i oczekuję zawsze czegoś wielkiego, czego potrzebę odczuwam jako głęboko zakorzenioną, czegoś, co byłoby w stanie uczynić mnie naprawdę szczęśliwą. […] Wydaje mi się paradok-

[1] Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Carmina* I/II, Carmen LXXIV, w. 4–12, [w:] *Patrologia graeca*, XXXVII, Paris 1862, coll. 1421–1422.

[2] Por. *Przybądź, Duchu Święty*.

sem czekać na piękno […], ponieważ widzę, że nic nie zaspokaja mnie do końca, nic i nikt nie jest tak wielki, jak to, czego pragnę".

Co za paradoks! Jacyż jesteśmy dziwni! Nie potrafi zadowolić nas mniej niż wszystko. Jestem z tego świata, z krwi i kości, skończony, ale nie jestem uczyniony dla rzeczy z tego świata. Jestem uczyniony dla czegoś innego, co nie jest z tego świata. Nie urodziłem się po to, by żyć i umrzeć, i na tym koniec. Moje serce jest jak twoje serce, pożąda czegoś, czego nie może otrzymać. Ten paradoks jest codziennym i znajomym nam wszystkim doświadczeniem, i streszcza dramat naszego życia, który daje się wyraźnie zauważyć w wielu waszych wypowiedziach. Dramatyczne doświadczenie bycia żywymi, bycia ludźmi, dzisiaj i zawsze.

Na każdym kroku, w każdej okoliczności, rzeczywistość odsłania ogromną obietnicę, której my dogłębnie potrzebujemy, coś wielkiego, co jest w stanie uczynić mnie naprawdę szczęśliwym. Coś lub kogoś, kto wydaje się kryć za wszystkimi fragmentami rzeczywistości. Coś, co jest, nawiasem mówiąc, ostateczną racją, ze względu na którą angażujemy się w rzeczywistość z pasją.

Jednocześnie im intensywniej przeżywasz życie – z pasją – tym bardziej zdajesz sobie sprawę, że nie zaspokaja cię nic z tego, co udaje ci się posiąść, zrobić i przeżyć, w znaczeniu usunięcia tego pragnienia. Co więcej, im bardziej kochasz, tym bardziej chcesz być kochany; im częściej zwyciężasz, tym częściej chcesz zwyciężać. Każde zwycięstwo, każda relacja, wszystkie spotkania rozbudzają pragnienie, wszystko naznaczone jest tęsknotą za czymś innym, tajemniczym, „spoza". Tęsknotą, która jest wciąż rozbudzana przez rzeczywistość.

Ty, tak samo jak ja, zauważasz tę dynamikę, tę głęboko zakorzenioną potrzebę, ten nieodparty bodziec ku nieograniczonemu horyzontowi, do którego nigdy nie uda ci się ostatecznie dotrzeć, a który w sposób naturalny identyfikujemy z ideałem szczęścia, prawdy, sprawiedliwości, piękna, dobra, których brzegów nie potrafisz dotknąć. Ta niedająca nam wytchnienia dynamika jest wielkością każdego człowieka.

Tego wieczoru chciałbym, żebyście posłuchali fragmentu dramatu Alberta Camusa *Kaligula*[3]. Kaligula: cesarz rzymski, który powraca po śmierci swojej ukochanej i rozmawia ze swoim powiernikiem Helikonem. Posłuchajmy:

*Helikon:* Dzień dobry, Gajuszu.

*Kaligula:* Witaj, Helikonie.

*H.:* – Wyglądasz na zmęczonego.

*K.:* – Sporo maszerowałem.

*H.*: – Tak, długo cię nie było.

*K.*: – Trudno było to znaleźć.

*H.*: – Co takiego?

*K.*: – To, czego szukałem.

*H.*: – Czegóż takiego?

*K.*: – Księżyca.

*H.*: – Czego?

*K.*: – Tak, tak. Szukałem księżyca.

*H.*: – Aha! Ale po co?

*K.*: – Cóż, to jedyna z rzeczy, których nie posiadam.

*H.*: – Oczywiście. Ale teraz już wszystko w porządku?

*K.*: – Nie. Nie mogłem go odnaleźć.

*H.*: – To smutne.

*K.*: – Owszem, i dlatego jestem zmęczony. Helikonie!

*H.*: – Tak, Gajuszu.

*K.*: – Myślisz, że jestem szalony.

*H.*: – Wiesz dobrze, że ja nigdy nie myślę. Jestem na to zbyt mądry.

*K.*: – Tak. No cóż! Ja naprawdę nie oszalałem, a co więcej, nigdy nie byłem bardziej zrównoważony. Całkiem po prostu odczułem właśnie swoją bezsilność. Ten stan rzeczy wydaje mi się niezadawalający.

*H.*: – To dość powszechna opinia.

[3] A. Camus, *Kaligula*, tłum. J. Kasza, Zielona Sowa, Kraków 2004, akt I, sc. IV.

*K.*: – To prawda. Wcześniej jednak nie wiedziałem o tym. Teraz już wiem. Świat, taki, jaki jest, jest nie do zniesienia. Dlatego też potrzebuję księżyca lub szczęścia, lub nieśmiertelności; czegoś, co wydaje się szalone, ale nie należy do tego świata.

*H.*: – Rozumiem ten sposób myślenia. Jednak nie można się nim kierować do końca.

*K.*: – Nie pojmujesz tego. Właśnie dlatego, że nie kierujemy się do końca tym rozumowaniem, nie dochodzimy do celu. A być może wystarczy pozostać logicznym aż do końca.

Wiem, o czym myślisz. O śmierci pewnej kobiety! Ale nie, nie w tym rzecz. To prawda, wydaje mi się, że pamiętam, jak kilka dni temu zmarła kobieta, którą kochałem. Lecz czym jest miłość? Czymś ulotnym. Przysięgam ci, że ta śmierć jest niczym, jest jedynie dowodem potwierdzającym potrzebę posiadania księżyca. To prawda prosta i zrozumiała; choć trochę banalna, to jednak trudna do odkrycia i zniesienia.

*H.*: – Więc czym jest ta prawda, Gajuszu?

*K.*: – Ludzie odchodzą nieszczęśliwi.

*H.*: – Gajuszu, jest to więc prawda, z którą można się pogodzić. Rozejrzyj się wokół siebie. Nie przeszkadza ona na przykład zjeść posiłku.

*K.*: – Czyli wszystko wokół mnie jest zakłamane, a ja chcę, by ludzi żyli w prawdzie! Zapewniam cię, że znajdę środki, by nakazać im życie w prawdzie. Bo ja wiem, czego im brak, Helikonie. Pozbawieni są wiedzy i nauczyciela, który wie, o czym mówi.

*H.*: – Nie obraź się, Gajuszu, za to, co ci powiedziałem. Myślę, że teraz powinieneś odpocząć.

*K.*: – To niemożliwe, Helikonie, to już nigdy nie będzie możliwe.

*H.*: – Z jakiego powodu?

*K.*: – Kto mi da księżyc, jeśli zasnę?

*H.*: – To prawda.

*K.*: – Posłuchaj, Helikonie, słyszę kroki i odgłos rozmów. Zachowaj spokój i zapomnij, że mnie widziałeś.

*H.*: – Zrozumiałem.

*K.*: – I proszę cię, wspomagaj mnie od tej chwili.

*H.*: – Nie widzę powodów, by tego nie zrobić, Gajuszu. Jednak nie wiem wielu rzeczy i niewiele mnie interesuje. Jak więc mogę ci pomóc?

*K.*: – W sprawach niemożliwych.

*H.*: – Uczynię, co tylko możliwe.

„Ja naprawdę nie oszalałem – mówił Kaligula – a co więcej, nigdy nie byłem bardziej zrównoważony. Całkiem po prostu odczułem właśnie swoją bezsilność. Ten stan rzeczy wydaje mi się niezadawalający". Co więcej, im bardziej jesteś obecny i świadomy, tym bardziej odczuwasz wielkość pragnienia: „Nie mogę spać". To naturalna rzecz, że natychmiast odczuwa się tę potrzebę czegoś niemożliwego. Rzeczy takie, jakimi są, nie wydają mi się satysfakcjonujące, ponieważ ja i ty jesteśmy stworzeni do tego, co niemożliwe, i ten świat, taki, jakim jest stworzony, jest zbyt mały. Jedna z was pisze: „Zauważam, wciąż coraz wyraźniej i wciąż z coraz większą oczywistością, że nic mi nie wystarcza. Ta ograniczoność jest rozdzierająca: rzeczy i osoby nie mogą mi odpowiedzieć, nie mogą zaspokoić mojego pragnienia. Pod koniec dnia (…) kładę się do łóżka z goryczą w ustach. Tak było na przykład w dniu moich urodzin: moi przyjaciele przygotowali dla mnie różne niespodzianki i pokazali mi wprost, jak bardzo mnie kochają, ale wieczorem czułam się jakby owładnięta melancholią, ponieważ wszystko się kończy".

Odczuwać potrzebę czegoś innego, czegoś niezrozumiałego, niewyobrażalnego, czegoś, co nie jest z tego świata – to naturalna rzecz, to najbardziej naturalna rzecz dla ludzkiej istoty. To nie ty wywołałeś pragnienie nieskończoności, rzeczy wielkich; jest to coś, co masz w sobie. To pragnienie czegoś innego, to pragnienie nieskończoności, nieograniczonej przez moje zdolności, przez czas, nie jest czymś, co dzieje się za moją przyczyną. To jest coś, co ja rozpoznaję w sobie. To jest część mojej natury, która zostaje przebudzona, obudzona przez rzeczywistość. To rzeczywistość krzyczy: On jest! W żadnym razie nie jest to coś, co wymyślam sobie w swojej głowie. Tajemnica narzuca się życiu, kiedy angażuję się w rzeczywistość, mobilizując rozum i uczucie, domagając się wyjaśnienia. Z natury jesteśmy zobowiązani do pragnienia, do oczekiwania, do pragnienia czegoś niemożliwego. Jest to właściwe strukturze naszego bytu.

Nie można zatrzymać tego pragnienia nieskończoności, czegoś innego, co jest we mnie, chyba że ktoś przestanie żyć, czuć, chyba że ktoś będzie spał.

To właśnie to pragnienie, ta ponaglająca potrzeba czegoś, czym nie jestem, odróżnia nas od zwierząt, pozwala nam być czymś więcej niż jakimś skończonym stworzeniem. To właśnie to pragnienie czegoś innego wyśpiewajmy teraz razem: „Nie wystarczy mi dziś wieczorem książka ani piosenka, ani miłość kobiety […]. Ale Ty [inny ode mnie, nie mój trud czy wysiłek], tylko Ty możesz wypełnić pustkę mojego umysłu". Zaśpiewajmy razem.

*Liberazione nr 2*

**Zredukowanie człowieka do istoty skończonej**

Ale generalnie tego pragnienia nie można podtrzymać do końca, mówi Eleonora. Jest to powszechne odczucie obecne pośród nas. Jedna z naszych przyjaciółek pisze: „Często jednak to oczekiwanie prowadzi do tego, że jestem smutna, od chwili, w której dostrzegam, że całkowita pełnia, której pragnę, jest oddalona od mojej codzienności o lata świetlne". A ktoś inny: „Ja osobiście czuję w sobie dążenie do czegoś wielkiego, trudno mi znaleźć granice tego, […] i nie chciałbym, żeby był to jakiś wyrok dla kogoś, kto ma pecha odczuwać w sobie to niezaspokojenie. […] Leopardi, który najszczerzej ze wszystkich przeżywał to pragnienie, miał nieszczęśliwe życie".

Musimy potraktować na poważnie wyzwanie rzucane przez te obiekcje, ponieważ mówimy sobie, że odczuwamy to pragnienie, że doświadczyliśmy w życiu tego pragnienia, ale łatwo postrzegamy je jako jakiś wyrok, aż wreszcie mówimy: jeśli nie chcesz się rozczarować, wystarczy nie oczekiwać. Stwierdzenie czegoś takiego oznacza jednak wprowadzenie czegoś, co nie pochodzi z rzeczywistości. Oczywiście zaspokojenie tego pragnienia nie jest dla ciebie możliwe, ale wszystko w rzeczywistości, w mojej codzienności, obiecuje coś wielkiego, czym ja nie jestem. Oczywiście nie możesz sobie tego dać sam, musi dać ci to ktoś inny. W takim układzie to kwestia rozumności.

Żyć na poziomie naszego pragnienia, żyć na poziomie naszego rozumu – bardziej podoba mi się sformułowanie: żyć jak człowiek – wydaje nam się często przekraczać nasze możliwości. Być ludźmi wydaje nam się szaleństwem nie do zniesienia i dlatego wolimy „ignorować dane", zasypując codziennie życie tym, co jest do zrobienia, rzucając się w wir rzeczy do zrobienia, usiłując odpowiedzieć na tę pustkę posiadaniem, które może być tylko pełne roszczeń; wciąż wkładamy sobie słuchawki do uszu, tak że nie jesteśmy już w stanie odczuwać dalej uderzenia rzeczywistości, dostosowujemy się do nierozumnego życia, zapominamy o wielkości bycia ludźmi, dostosowujemy się do tego, co jest możliwe, mówiąc niemal: „Nie chcesz się rozczarować? Nie oczekuj niczego". Zadawalamy się robieniem pięknych rzeczy, a nawet dobrych, i odczuwamy pragnienie bycia „wstydliwie szczęśliwymi" jako marzenie młodości, rozwiewane przez czas w miarę upływu lat.

Jest to najpowszechniejsza postawa wobec rzeczywistości – ksiądz Giussani nazywał ją „zaniedbywaniem «ja»"[4]. Posłuchajcie Elicone: „Jestem aż nazbyt inteligentny, by myśleć. To, co mówisz, jest prawdziwe, bardzo prawdziwe, rozumowanie, które ma ręce i nogi, ale generalnie nie można zgodzić się z nim do końca. Dlatego nie wyobrażaj sobie za dużo. Przyjmij rozpaczliwą prawdę: ludzie żyją, umierają i nie są szczęśliwi. Jest to prawda, z którą można się doskonale urządzić; rozejrzyj się dookoła, to nie to przeszkadza ludziom jeść i tańczyć".

To, co mówi Elicone, jest dramatycznie obecne w każdym z nas. Często boimy się być ludźmi, być rozumni. Czujemy, że nie mamy energii, by żyć, i wolimy zapomnieć, zaniedbać „ja", zapomnieć o relacji z rzeczywistością, a w konsekwencji tego zapomnieć o relacji z przeznaczeniem: żyć w milczącej rozpaczy, aż do momentu, w którym czujemy, że pragnienie zakwita jak wyrok.

Oto pokusa człowieka: wydaje nam się, że lepiej zgodzić się na śmierć niż podjąć trud życia. Wydaje nam się, że lepiej zredukować nasze życie do oczekiwania na mglisty sen w przyszłości, przeżywając tymczasem teraźniejszość, która nie daje spełnienia, albo wręcz godząc się z bezsensownym życiem.

[4] L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 9.

Poddajemy się, stając się nierozumni, sterroryzowani przez naszą naturę, ignorując uderzenie rzeczywistości, ponieważ łatwiej jest ulec rozpaczy (posługując się roztargnieniem albo marzeniem) niż mieć odwagę wspierać się w drodze. Jak gdyby było w nas uśmiercające dziedzictwo. Księga Mądrości mówi: „Bo Bóg stworzył człowieka do szczęścia, człowiek tymczasem poszukuje śmierci"5.

Wyrok polega na ignorowaniu, na odłożeniu na bok mojego „ja", ponieważ w takim stopniu, w jakim zapominam i ignoruję prowokację bytu, czegoś, co pochodzi spoza mnie, narzuca się pełne przemocy potwierdzenie tego, co mnie uciska, mojej instynktowności, albo co gorzej, sceptycyzm. Którego jedynym końcowym rezultatem jest nuda i zamęt. Życie skończonego stworzenia mrozi krew w żyłach, ponieważ im bardziej człowiek się zaniedbuje i mniej się angażuje, tym szybciej się starzeje i jest bardziej zgorzkniało nieszczęśliwy – żadne tam wstydliwie nieszczęśliwy!

Zaśpiewajmy razem *Forever young*, moją ulubioną piosenkę, ponieważ pozwala zrozumieć dramat tej sytuacji. Chcę żyć po ludzku, ale słyszę w moim głosie drżenie, strach przed możliwością zakomunikowania tego, możliwością zakomunikowania, że w obliczu życia i rzeczywistości pragnę rzeczy wielkich.

*Forever Young*

**Żyć tym strukturalnym wymiarem znaczy prosić**

Jeśli strukturalnie, dogłębnie potrzebujemy czegoś innego, również ci z nas, którzy mają odwagę być ludźmi, odczuwają tę słabość, czują niezdolność stawania wobec tego pragnienia. A więc jaka jest alternatywa, jeśli zapomnienie jest nierozumne? Powtórzę wam to pytanie słowami jednego z naszych przyjaciół: „Jak można być radosnym, jeśli nic nie daje spełnienia? Kiedy im bardziej oczekujesz, tym bardziej zostaniesz oszukany! […] Wiele razy z trudem przychodzi mi utrzymać ten poziom i mówię sobie: byłoby lepiej nie spotkać Ruchu! Co robić?". Moi drodzy, niespełnienie jest punktem wyjścia, ale nie jest końcem drogi. Trzeba przejść od początkowego uderzenia, z którego zrodziło się pragnienie, do zaangażowania, które ono w sobie zawiera. Tak, zauważyłeś pragnienie, dostrzegasz w sobie palącą potrzebę, na którą nie możesz odpowiedzieć. Jeśli jesteś niezaspokojony, znaczy to, że brakuje ci czegoś, czego nie masz. Dlatego to, czego pragniesz, nie jest twoje, musisz o to prosić, musisz o to prosić, by zostało ci to dane. Natura człowieka jest pragnieniem i dlatego być człowiekiem, żyć zgodnie z wymiarem naszego pragnienia znaczy prosić. Prosić, by to, co niemożliwe, stało się możliwe. Natura człowieka – jako że jest ona niespełniona, jako że jest otwarta na coś innego – jest pragnieniem, a jej najwłaściwszym wyrazem jest prośba.

Prośba jest naszą działającą wolnością. Nie potrafimy niczego innego, jak tylko żebrać; działającym pragnieniem jest proszenie. „Bez prośby pragnienie jest nieokreślone, a oczekiwanie jest zamętem"[6].

Prośba, modlitwa jest najczystszym wyrazem mojego „ja", mojego rozumu i uczucia, mojego serca. Jest gestem, moim gestem w stosunku do Tajemnicy. „Twoje pragnienie jest twoją modlitwą […]. Apostoł Paweł, w istocie, nieprzypadkowo stwierdza: «Módlcie się nieustannie» (1 Tes 5, 17). Cokolwiek byś robił, jeśli pragniesz Boga, nigdy nie przestaniesz się modlić. Jeśli nie chcesz przestać się modlić, nie przestawaj pragnąć"[7]. „W Tobie pokładam nadzieję, o Panie". To jest prośba o to, byśmy mogli żyć w prawdzie o nas samych. Pragnienie bycia ludźmi: „Wspomóż mnie. O Boże, przyjdź mi z pomocą"[8]. Podtrzymaj mnie.

Jeśli twoje pragnienie staje wobec Tajemnicy, Ojciec go wysłucha. To Ktoś Inny wychodzi z inicjatywą, wychodzi ci na spotkanie. To Tajemnica czyni się bliską tobie, który nie potrafisz być sobą, nie potrafisz wesprzeć samego siebie swoimi siłami, nie potrafisz żyć po ludzku. To Chrystus zapewnia konsystencję twojemu „ja".

[5] Por. Mdr 1, 13-16.

[6] Por. L. Giussani, *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?*, tłum. A. Perzyński, K. Borowczyk, Jedność, Kielce 2006, s. 41–42.

[7] Św. Augustyn, *Enarrationes in Psalmos*, 37, 14.

[8] Por. Ps 70, 2.

„Prosić razem Chrystusa: to jest ostateczna istota wyrazu naszego życia. Wspólne proszenie Chrystusa […] czyni życie ogromnym, serce – wielkim, nieporównywalnym, i daje stokroć tutaj, daje słodycz, czułość i percepcję, przeczucie spełnienia”[9], jakich nie możecie sobie wyobrazić.

To jest decyzja, decyzja największa w życiu („Nie ja, ale Ty, o Chryste”), która ma nieprzewidywalne konsekwencje. Ale ta przygoda jest tylko dla ludzi odważnych, dla ludzi, którzy postanawiają być żywi, dla tych, którzy pragną być wolni, dla tego, kto naprawdę potrafi kochać samego siebie. To jest wyzwanie rzucane przez nasze życie: bitwa między potwierdzeniem siebie jako ostatecznego kryterium dynamiki życia a prośbą o Jego obecność, tajemniczą i wnikającą w głąb, jako konstytutywnym czynnikiem mojego istnienia. „Już nie ja, ale Ty, o Chryste, żyjesz we mnie”. Już nie ja z moimi planami, z moimi dłońmi, z moim „do zrobienia”, ale „Ty”, o Chryste, proszę Ciebie, o Chryste, by Twoja obecność powzięła inicjatywę wobec mnie”. On wykonuje ruch w twoim kierunku. Jest tu, by wysłuchać twojej prośby. To, co możesz zrobić, to być człowiekiem, to znaczy żebrać o Chrystusa.

Na początku przeczytałem wam fragment ze świętego Grzegorza: „Urodziłem się i czuję, że znikam. Jem, śpię, odpoczywam i chodzę, rozchorowuję się i zdrowieję, uderzają we mnie bez końca pożądania i udręki, cieszę się słońcem i tym, że ziemia wydaje owoce. Potem umieram i ciało staje się prochem tak jak ciało zwierząt, które nie mają grzechów. Co mam takiego, czego nie mają one [zwierzęta]? Nic, oprócz Boga. Gdybym nie był Twój, Chryste, czułby się stworzeniem skończonym”[10].

Prośmy Maryję, Matkę Boga, by nas chroniła, budziła, towarzyszyła w przygodzie życia. Zaśpiewajmy *Romarię*.

*Romaria*

**Lekcja, ks. José Medina**
*29 marca, piątek rano*

*Hoy arriesgaré*
*Povera voce*

Chciałbym zacząć od przeczytania słów księdza Giussaniego, który 30 maja 1998 roku na placu św. Piotra powiedział to, co próbowałem wam powiedzieć wczoraj wieczorem: „Najwyższą i niekwestionowaną formą wyrazu wolności człowieka, którą zawsze warunkuje Tajemnica, jest *modlitwa*. Dlatego wolność – zgodnie ze swoją prawdziwą naturą – jest prośbą o przylgnięcie do Bytu […]. Człowiek […] nie może przeciwstawić temu ostatecznemu objęciu Tajemnicy niczego; nie może wysunąć przeciw niemu żadnego zastrzeżenia. Może je jednak odrzucić, odrzucając w ten sposób samego siebie i własne dobro. […] Dlatego ostateczny ideał egzystencji wyraża się w *żebraniu*. Prawdziwym protagonistą historii jest żebrak: Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka, które żebrze o Chrystusa”[11].

Dwa tygodnie temu, gdy przygotowywałem te lekcje – już prawie skończyłem, zrobiliśmy też już razem książeczkę – nadeszły dwa świadectwa, które przewróciły wszystko do góry nogami; pamiętam bardzo dobrze, było to w piątek wieczorem i byłem w szkole, gdzie pracowałem nad Triduum, kiedy powiedziałem sobie: „To niemożliwe, skończyłem, a teraz ci tutaj napisali po czasie”; ale te świadectwa były tak mocne, że się wzruszyłem, przede wszystkim dlatego, że po raz kolejny pozwoliły mi zrozumieć, że sprawa Jezusa Chrystusa nie jest czymś z przeszłości, że jest współczesna, dlatego musiałem zmienić wszystko.

## Spotkanie z Jezusem

Wydarza się teraz, nie jest czymś z przeszłości i jeśli zastanowisz się nieco, ile razy po powrocie z wakacji albo z Triduum, albo z gestu charytatywnego byłeś zdumiony tym, co się wydarzyło, zmieniony za

[9] L. Giussani, *Ciò che abbiamo di più caro (1988–1989)*, Bur, Milano 2011, s. 526.

[10] Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Carmina* I/II, *Carmen* LXXIV, w. 4–12.

[11] L. Giussani – S. Alberto – A. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, tłum. M. Wójcik-Cifoletti, M. Cifoletti, Wydawnictwo Św. Krzyża, Opole 2011, s. VII.

sprawą spotkania, które tak bardzo zaskoczyło twoje „ja", że już nie mogłeś obudzić się rano, nie będąc zdeterminowanym przez to, co się wydarzyło. Spotkanie, które doprowadziło do niespodziewanej przemiany, coś, czego nie planowałeś, czego nie wymyśliłeś z własnej inicjatywy. Jedna z was napisała: „Pewnego dnia na lekcję religii przyszły dwie zupełnie nieznane dziewczyny, by zaproponować klasie udział w zbiórce żywności dla potrzebujących, odbywającej się pod hasłem *Donacibo* [Podaruj jedzenie]. […] Słowa tych dziewczyn przejęły mnie dreszczem, […] każde ich słowo odzwierciedlało mnie, jakby znały mnie całe życie. A najciekawsze było to, że osoby, które zawsze były obok mnie, nie potrafiły usunąć tej pustki, która dzięki temu spotkaniu zaczynała się zapełniać. W istocie, wcześniej nie byłam zadowolona w ogóle z niczego: na początku każdego tygodnia oczekiwałam zachłannie sobotniego wieczoru, a kiedy nadchodził ten moment, byłam nieszczęśliwa, ponieważ nigdy nie potrafiłam znaleźć tego czegoś, co by mnie zdumiało, co by mnie spełniło. Wówczas postanowiłam odkryć logikę, z jaką one potrafiły doskonale opisać moje dotychczasowe życie, i poszłam do Casa Rossa, miejsca, o którym wspominały i które odwiedzały. […] Mogę nazwać to szczęściem, łaską, przeznaczeniem, faktem… Sama nie wiem. Wiem tylko, że dzięki tamtej lekcji, tamtym dziewczynom, akcji *Donacibo* rozpoczęłam drogę, która kieruje mnie powoli ku oczekiwaniu, ku odpowiedzi, ku ciągłej nowości".

Oto wyjątkowość: kiedy najmniej się tego spodziewałeś, znalazłeś człowieka, przyjaciela, przyjaciółkę, którego słowa poruszają serce i który za sprawą prostego spojrzenia pozwala ci być naprawdę człowiekiem.

Wobec tego spotkania człowiek się wzrusza, jest poruszony, jakby pochwycony przez jakąś niewidzialną siłę, która niesie w stronę nigdy wcześniej niewyobrażalnych miejsc. Spotkanie, które okazuje się potężne i odpowiadające głębokiej i osobistej, niecierpiącej zwłoki potrzebie, która jest twoja, palącej potrzebie odnalezienia czegoś lub kogoś, kto mógłby odpowiedzieć na twoje pragnienie. Być może na początku niezrozumiałe, nieuchwytne intelektualnie, ale głęboko rozumne, jak gdyby była to ta część mnie, której, choć pozostawała nieznana, brakowało mi od niepamiętnych czasów.

Szymon, Andrzej i Jan doświadczyli tego samego, mieli to samo nadzwyczajne doświadczenie, kiedy spotkali Jezusa. Oni, tak jak nasza przyjaciółka, zostali pochwyceni przez osobę Jezusa, zdumieni tym, że On potrafił odczytać znajdujące się w ich sercach pragnienia, które rzadko współdzielili z kimś innym. Wobec tego Człowieka, słuchając, jak mówił, zauważali, dlaczego był tak wyjątkowy – ponieważ nikt nie mówił tak jak On – a jednocześnie naturalny.

Ta sama dynamika, przeżywana przez Jana i Andrzeja, wciąż powtarza się w dzisiejszej historii: człowieczeństwo – moje, twoje – wyczerpane swoją moralną słabością, spragnione, które pochwycone przez spotkanie – które cię zdumiewa i niesie w sobie nowe życie – wypełnia życie energią. Spojrzenie pełne miłosierdzia, które wzrusza do szpiku kości i które raz poznane, zmienia odczuwanie siebie, do tego stopnia, że nie możesz już sobie wyobrazić życia bez Niego.

Posłuchajmy *Lely*, przepięknej pieśni, która opisuje właśnie tę dynamikę, w której ja nie mogę zrozumieć, nie mogę zrozumieć samego siebie bez Niego. Przeczytam wam dwa wersy: „Nie zostawiaj mnie i okaż mi współczucie, bez Ciebie nie mogę, nie mogę żyć. Daj mi oddech swoimi słowami, daj mi ciepło swoim sercem, daj mi światło swoim spojrzeniem, daj mi życie swoją słodką miłością".

### *Lela*

Spotkanie z Jezusem zagarniało życie. Spotkanie z Jezusem przemieniło wszystkie aspekty życia Andrzeja i Jana: zmieniło zupełnie relację z przyjaciółmi, z żoną. Jezus, dzisiaj i wczoraj, nie jest obiektem myśli, nie jest wspomnieniem ani ideą, ale jest rzeczywistym doświadczeniem. Tym bardziej rzeczywistym, im większa przemiana zaszła we mnie za jego sprawą. Posłuchajcie tego świadectwa: „Pojechałem na pierwsze wakacje, gdzie dobrze się bawiłem […], potem wróciliśmy i w momencie, w którym wysiedliśmy z autokaru, zaznałem szczęścia, którego nie zaznałem nigdy wcześniej. Jakby zapłonął, wzmógł się w moim sercu ogień, który rozchodził się po całym moim ciele. […] Nie potrafiłem go jeszcze nazwać, wiedziałem tylko, że trwało to długo, nie było to coś przejściowego. […] Wówczas zrozumiałem, że to szczęście nie było tylko najważniejszą rzeczą w tych dniach: było to coś, czego szukałem, ponieważ pozwalało mi czuć się spełnionym, dopełnionym, coś, co pozwalało mi przeżywać to, co robię, sto razy lepiej. […] Zauważyłem jednak, że tego szczęścia nie dawałem sobie sam i kiedy nie czułem tego szczęścia, po kilku

dniach rodziło się w moim sercu kłujące pragnienie, pożerający ogień. […] Zacząłem odkrywać wszystko: od relacji w rodzinie po przyjaźnie, od przedmiotów szkolnych po miejsca, które mijam codziennie. Powoli zauważałem, że brałem swoje życie w swoje ręce, stając się jego bohaterem! W ciągu tych trzech lat wszystko się zmieniło tak bardzo, że na pytanie Nikodema «Czy człowiek może wrócić do łona swojej matki i narodzić się powtórnie?», odpowiedziałby «tak»: zmienił się sposób nauki, zabawy, przeżywania relacji z moim tatą i z moimi przyjaciółmi, śpiewania, a przede wszystkim przeżywania dnia z jednym tylko celem: ujrzeć Go! W istocie, teraz potrafię nazwać i nadać oblicze temu szczęściu: Jezus! To jest to, co odczuwam jako najbardziej ponaglające".

Tak jak dla Nikodema, starego przywódcy żydowskiego, który chodził do Jezusa potajemnie, by Go słuchać, powrót do szarej codzienności nie był już możliwy, ponieważ został pochwycony przez to spojrzenie, które atakowało go nieustannie i zmieniało sposób życia, sposób modlitwy, bycia w rodzinie, bycia z przyjaciółmi. Narodzić się na nowo… co za szaleństwo! Jak to jest możliwe? Nikodem, faryzeusz, który oddał swoje życie na służbę Bogu, kiedy usłyszał te słowa, poczuł, że całe jego życie doznało wstrząsu. Jak gdyby Jezus powiedział mu: „Spójrz, Nikodemie, nie chodzi o twoje działanie, twoje poświęcenie, twoje prawa, twoje zasady… To, co robisz, w pewnym sensie, nie tworzy niczego". Zobaczywszy tego Człowieka, usłyszawszy Go, po tym, jak spojrzał On na niego w ten sposób, utkwił w nim wzrok, a on został tak pokochany, Nikodem nie mógł się cofnąć, jak gdyby nic się nie stało. Wszystko zostało przewrócone do góry nogami po tym spotkaniu. Nikodem postanowił podążyć za intuicją wielkiej prawdy, nie zatrzymał się. „Narodzić się na nowo? Jak dam rady wejść do łona mojej matki? Powiedz mi, co mam zrobić, ponieważ twoje słowa są tak potężne, że wypełniają moje serce po brzegi"[12].

Spotkanie z Jezusem wprowadza nową dynamikę, która rodzi się z nowego osądu: „Wartością życia jesteś Ty, o Chryste". Ty jesteś konsystencją wszystkiego. To jest nowa dynamika, nowy sposób wykorzystywania czasu wolnego, nowy sposób podejmowania trudów. Ta dynamika nie rodzi się z zastosowania nowych zasad, z czynienia. To jest nowa dynamika, która rodzi się z nowego osądu: dotąd myślałem, że życie mogło być streszczone przez robienie czegoś. Teraz mam na uwadze to spotkanie, które prowadzi mnie do nowego osądu: „Ty jesteś". Jest to osobisty ruch, w którym Chrystus, a nie „ja", jest miarą rzeczy.

Posłuchajcie tego świadectwa, które czytałem ze łzami w oczach: „Zostałam zaproszona przez kilku kolegów z klasy na letni obóz, ale jadąc tam, zdałam sobie sprawę, że codziennie będzie Msza św., a rano także jutrznia – jeszcze dwa lata wcześniej irytowało mnie wchodzenie do kościoła, wręcz odrzucało – i zezłościłam się na nich. […] Ale ich sposób bycia ze sobą fascynował mnie, jednak denerwowało mnie to, że go nie rozumiem. Wydawało mi się absurdem to, że ten sposób bycia ze sobą, robienia wspólnie rzeczy przypisywali Bogu, Chrystusowi. Na początku roku szkolnego dalej chodziłam na GS. Gdy się nad tym zastanawiam, nie wiem, dlaczego dalej tam chodziłam. Być może chciałam zrozumieć. Ale ograniczało się to do pokrzykiwania na wszystkich, do mówienia, że wybudowali sobie zamki z piasku, by nie czuć się samymi, by się nie bać. Mówiłam, że łudzą się jak szaleńcy. Obrażałam ich. Wysyłałam ich do diabła. W pewnym momencie zaczęłam to robić z płaczem. Krzyczałam, płacząc. Nie wiem, dlaczego to oni nie wysłali mnie do diabła. A jednak wracałam tam co czwartek, uczestniczyłam w każdym wydarzeniu. Nie potrafiłam odejść z tego samego powodu, dla którego zbliżyłam się do tego towarzystwa: ponieważ nie rozumiałam, jak możliwe było to piękno, które było między nimi, byli prawdziwi, mówili o życiu, mówili o mnie. Byłam zmieszana, zła i przepełniona pragnieniem. Zerwałam nawet kontakty z przyjaciółkami, z którymi dorastałam. Tak bardzo byłam zdobyta przez to miejsce. Pozyskało mnie w niewiarygodny sposób, pozyskało mnie całą. *Musiałam* zrozumieć. Ale nie rozumiałam. Potem przestałam się opierać i zaczęłam chodzić na Mszę św. Było to równie niewiarygodne, co absurdalne doświadczenie. Wszystko wydawało mi się bezsensowne, ale za każdym razem przemawiało, przemawiało do mnie. Każdego dnia było jakieś zdanie z Ewangelii, z psalmu, z pieśni albo z kazania, które dotyczyło moich problemów, moich wątpliwości, moich lęków i pokazywało nowy sposób stawiania im czoła. Postanowiłam wziąć udział w Triduum z ogromnym pragnieniem zrozumienia tego, co wstrząsnęło moim życiem i co je zrewolucjonizowało. Byłam otwarta, albo zdesperowana, nie potrafię powiedzieć. I wydarzyło się coś bardzo podobnego do tego, co stało się w przypadku Mszy św. To, o czym była mowa, było dla mnie. […] Tysiące

[12] Por. J 3, 4.

osób, a mnie wydawało się, że wszystkie słowa skierowane są tylko do mnie. […] Od tamtej pory następowały po sobie doświadczenia, w których wydawało mi się, że dostrzegam wielkość, piękno, które zmieniły moje życie. […] Nie wiem, czy to ma sens, ale powiedziałabym, że moje życie stało się Życiem, godnym przeżywania, a rzeczywistość tym, co zostało mi dane i co było w stanie dać mi wszystko".

Nic z tego, co wydarzyło się na świecie, nie jest tak wyjątkowe, niewyobrażalne, nieporównywalne z niczym, tak potężne, że nawet moje idee, moje ograniczenia, moje schematy mogą oprzeć się atrakcyjności, którą rodzi On. Trzeba się wysilić, zamknąć oczy, uszy, zignorować wszystko, żeby nie czuć się sprowokowanym przez ten wyjątkowy gest Bytu, wykonany w stosunku do mnie. Ponieważ nic innego nie może tak sprowokować rozumu i wolności człowieka, jak znalezienie się (tak jak ta nasza przyjaciółka) wobec okazywanej mi przez Byt czułości. Jezus wchodzi do naszej fortecy przez serce. Atak przypuszczany jest na serce, które nigdy nie doświadczyło czegoś tak upragnionego od niepamiętnych czasów, które nigdy wcześniej nie czuło siły zdolnej w taki sposób zniszczyć wszystkie moje schematy. Dziewczyna ta pisze dalej: „Tydzień temu wyjechałam na tydzień na narty z moim wujkiem. Jeżdżenie na nartach to dla mnie najwspanialsza rzecz, a jednak po dwóch dniach postanowiłam, że tego dnia nie będę więcej zjeżdżać. Byłam zła na wujka. Tego dnia, gdy gdzieś poszedł, weszłam do kościoła. Potrzebowałam kogoś, kto powiedziałby mi, co mam robić. Ponieważ ja tego nie wiedziałam. Spodziewałam się, że będę mówić w pustą przestrzeń, ale musiałam spróbować [pamiętajcie, że ta dziewczyna nie wierzyła w modlitwę i w Kościół]. Zaczęły się nieszpory, zbliżyłam się więc, by słyszeć lepiej. Jedna pani dała mi znak, bym podeszła bliżej, i podsunęła mi do czytania nieszpory ze swojego modlitewnika. Poczułam się tak bardzo kochana. Jakaś nieznająca mnie kobieta przerywa odmawianie nieszporów i daje mi znak, bym podeszła bliżej. Wieczorem odmówiłam kompletę i pamiętam zdanie: «Ocal nas, Panie, gdy czuwamy, nie opuszczaj nas w czasie snu: niech serce czuwa z Chrystusem, a ciało odpoczywa w pokoju». Poczułam się wolna. Powtarzałam je dopóty, dopóki nie zasnęłam. Następnego ranka znów poprosiłam w hotelu o dostęp do Internetu i poszukałam jutrzni, gdzie jest zdanie z pieśni Zachariasza, które – tak mi się wydaje – mówi: «Wybawi [nas] od wszystkich nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą»; w ten sposób udało mi się stawić czoła wujkowi z nowym spojrzeniem. Teraz wciąż każdej nocy powtarzam sobie słowa: «Ocal nas, Panie, gdy czuwamy, nie opuszczaj nas w czasie snu: niech serce czuwa z Chrystusem, a ciało odpoczywa w pokoju». Chciałam zapytać, jak to jest możliwe, że ja, właśnie ja, zaczęłam się modlić".

Spotkanie większe od wszystkich twoich schematów, od całego twojego zła, nędzy, ograniczoności. Nie ma nic bardziej interesującego i potężnego od niego. Ta wolność nie jest naszą zdolnością, ale miłością do Bytu, do Tajemnicy, do Jezusa, który nas pochwycił. Nasza przyjaciółka nie potrafi już żyć bez Jezusa, nie potrafi oddychać. Nic, nawet nasza śmiertelna słabość, nie może nam przeszkodzić w wyznaniu: „Cała nasza miłość, moja miłość, moja ludzka sympatia skierowana jest ku Tobie, Chryste", że tym, co mamy najdroższego w naszym życiu, jest Chrystus.

I w ten sposób nasze życie staje się prostsze, to znaczy znajduje sens, kierunek. To wszystko, co robię, ma kierunek. Chodzi o to, by odpowiedzieć Komuś, kto niespodziewanie mnie pochwycił. Chodzi o odpowiedzenie w pierwszej osobie na wezwanie albo, by posłużyć się terminem używanym w Kościele, na „powołanie". Temu, co w jakiś sposób cię dotknęło, ponieważ czułeś, że „kąsało" ciebie samego jako przeznaczenie i jako codzienność, jako życie do przeżywania. Oto chrześcijaństwo dzisiaj w swoich pierwotnych elementach: człowieczeństwo, takie samo jak twoje i moje, takie, jakie jest, które zostaje obdarzone spojrzeniem, upodobane, pochwycone przez Byt; i które odpowiada w pierwszej osobie, potwierdzając tę Obecność i prosząc: „Niech mi się stanie według słowa Twego". Tak, niech się stanie! Pragnę bez granic mojego „ja", które jest żebraniem o Chrystusa, ponieważ gdy raz Go poznałeś, nie możesz już się bez Niego obejść. Ja nie mogę być „ja", nie mogę już być „ja" bez Ciebie. Istotą mojego istnienia, mojej chwili nie jest już to, co robię, ale to, że jestem chciany, kochany, czyniony. Ty jesteś moją istotą. Ja jestem Tobą, który mnie czynisz.

Zaśpiewajmy *Il mio volto.*

*Il mio volto*

**Wahanie**

Wielu z was doświadczyło tego bycia pochwyconym przez Chrystusa, przemienionym do tego stopnia, że sami już się nie rozpoznawaliście. A kiedy ktoś przeczuwa, że chrześcijański fakt jest prawdziwy, potrzeba mu jeszcze odwagi, by odczuć go jako możliwy, odczuć go jako możliwy dzisiaj, pomimo napływu dominującej mentalności, przeważającej kultury. Ponieważ jeśli nie wydarza się on dzisiaj, nie interesuje mnie. To właśnie sprawia nam trudność.

Często odnajdujemy w sobie wyobcowanie w stosunku do samych siebie, jak gdybyśmy zostali rozdwojeni, osłabieni, przestraszeni, uczuciowo opróżnieni. Problem nie polega na braku adekwatnych racji, ale jest to pęknięcie między rozumem a afektywnością, między rozumem a wolą. Rozdział między energią przylgnięcia do bytu a rozumem jako odkryciem bytu. Strach przed przylgnięciem, przed przyzwoleniem na przylgnięcie, dziwny, ponieważ jest nam obcy, jest obcy naszej naturze, jest sprzeczny z naszą naturą.

Posłuchajcie tego świadectwa: „Ostatnio zorientowałam się, że moje życie jest wielką sprzecznością, jest nieustanną huśtawką momentów, w których widzę Go i się wzruszam, i, daję słowo, płaczę z radości jak mała dziewczynka! W tych momentach mogłabym podbić cały świat, jestem wolna, jestem szczęśliwa i zauważają to także ludzie wokół mnie. Problem polega na tym, że dzień, godzinę, minutę później wszystko zaczyna się od początku: po radości z tego, że rozpoznałam Go przy swoim boku, wystarczy błahostka, bym znów pogrążyła się w ciemności i zaczęła robić mnóstwo głupstw. Czuję się trochę jak święty Mateusz z obrazu Caravaggia: Chrystus go wzywa, właśnie jego, tym niezwykle intensywnym spojrzeniem, będącym jedyną rzeczą na świecie, która może go zbawić i podnieść z jego grzeszności; a jednak prawa dłoń Mateusza wciąż lgnie do pieniędzy, do swojego ubóstwa".

Jest pewien poziom naszej osobowości, który jest ożywiany przez poważny nawet zamiar przylgnięcia, a jednocześnie istnieje inny poziom, ten najbardziej decydujący, przez wzgląd na który szukasz rozwiązania problemu szczęścia gdzie indziej, w uczuciowej relacji albo w nauce. To właśnie ten poziom dyktuje ostatecznie twoje codzienne odczuwanie siebie: sposób, w jaki pragniesz dziewczyny albo chłopaka, albo sposób myślenia o pieniądzach, tak że możesz podróżować albo jechać na narty, sposób, w jaki myślisz o nauce, to, że chcemy być popularni i podziwiani. To są rzeczy, które wszyscy mamy w głowie i które stają się konstytutywnymi czynnikami codziennego odczuwania samych siebie przez wszystkich: sława, władza. W życiu to codzienne odczucie jest silniejsze od naszego odczuwania Chrystusa i w ten sposób jesteśmy wciąż rozproszeni, wyczerpani, zmieszani. To jest dramat współczesnego człowieka, który nie pozwala się pochwycić, który nie akceptuje faktu, że ktoś mógłby go kochać.

Dobrze opisuje to Lagerkvist w *Barabaszu*, powieści opowiadającej historię wielkiego zbrodniarza, który niespodziewanie (zastanówcie się nad tym przez chwilę), kilka dni po ujęciu, zostaje uwolniony, ponieważ zamiast niego zostaje skazany Jezus. To, że żyje, to, że dalej może robić to, co chce, Barabasz zawdzięcza temu, że ktoś inny zajął jego miejsce i umarł zamiast niego; dlatego jego życie jest całkowicie związane z tym Człowiekiem, którego poznał na dziedzińcu pałacu Piłata. Mówi: „Od pierwszej chwili, gdy ujrzał Go na dziedzińcu pałacu, wyczuł, że jest w Nim coś niezwykłego. Nie umiałby jednak powiedzieć, co to było. Nigdy chyba dotąd nie widział takiego Człowieka"[13].

Spotkanie, choć tak krótkie, spotkanie z tym Człowiekiem, który zajął jego miejsce, zmieniło go, nie pozostawiło obojętnym. Co więcej, wspomnienie o Nim zaciekawia go i Barabasz zaczyna żyć zdeterminowany przez fakt, że „On umarł za mnie"; usiłuje powrócić do normalnego życia, ale wizerunek tamtego Człowieka wciąż wchodzi w jego umysł. Myślał o człowieku Jezusie zawieszonym na krzyżu, o tym wszystkim, co wydarzyło się wcześniej i potem na Kalwarii. Być może, jak mówili tamci, była to tylko jakaś jego fantazja. Ale czym więcej o tym myślał, czym więcej rozmów o Nim słyszał, nie rozumiał, jak rzeczy mogły się ze sobą zgodzić. Był on świadomy nadzwyczajnej natury tego człowieka, władzy, jaką miał On

[13] P. Lagerkvist, *Barabasz*, tłum. Z. Milewska, wyd. 5, Pax, Warszawa 2000, s. 6.

nad ludźmi, dziwnej władzy. Barabasz widział potęgę tego Człowieka, widział ją w świadectwie pewnego niewolnika, który wzbudził w nim dziwny powab. Ten człowiek posiadał wolność, której on, Barabasz, nie był w stanie pojąć. Był „wolny od wszystkiego, ponieważ był niewolnikiem Jedynego". Ostatecznie Barabasz, tak jak dzieje się to z nami, nie ulega. To, by racją mojego życia było „Ty", uznanie drugiego jako sensu siebie, jest przeciwieństwem tego, czego on zawsze poszukiwał: potwierdzenia siebie jako ostatecznej miary całej rzeczywistości, całego swojego planu. I to właśnie tutaj wkrada się błąd, nie daję rady się podporządkować, nie chcę być pochwycony.

Lagerkvist pisze: „Rozumiesz chyba, że to niemożliwe" – mówi Barabasz. Na co niewolnik: „Powiedziałem, że może się to nie okazać prawdą. Jeśli chcesz, mogę to jeszcze raz powtórzyć". Barabasz mówił dalej: „Syn Boży! Jasne przecież, że nim nie był! Czy przypuszczasz, że Syn Boży zszedłby na ziemię? I właśnie u was zacząłby nauczać?". Widzicie, jak wkrada się wątpliwość? Niewolnik odpowiada: „No, czemu nie? Mogło się tak zdarzyć. Tak samo dobrze tam u nas, jak i gdzie indziej. Prawda, biedne to i nędzne strony, ale gdzieś przecież musiał zacząć"[14].

W naszym codziennym życiu rozgrywa się taki sam dramat. Problemem nie jest brak racji, problem nie polega na tym, że się coś nie wydarzyło, że się nie wydarza; masz adekwatne racje, ale pęknięcie między rozumem a uczuciem, między rozumem a wolą objawia się jako strach przed potwierdzeniem i przylgnięciem do bytu. Nasze zachowanie, nasza mentalność są zdeterminowane nie przez to, co poruszyło nasze serce, ale przez inne zainteresowania, zainteresowania pochodzące z powszechnej mentalności. W ten sposób podejmujemy obronę i kłamiemy, mówiąc: „Jestem zbyt inteligentny, by myśleć" – przypominacie sobie Elicone? A przecież to jest radykalny krok, to, co pozwala nam przejść od „być może", od wątpliwości, do „pewności" to przyzwolenie, by pochwyciło nas to, co wyszło nam na spotkanie.

Zaśpiewajmy piosenkę *La guerra*.

*La guerra*

My, tak jak Barabasz, w pewnym momencie stajemy zaplątani, zmieszani, wahający się wobec faktu, który się wydarzył. I to nie z powodu braku racji. Jest to jak seria z karabinu maszynowego „ale", „jeśli", „być może", która osłania wycofywanie się z własnego zaangażowania w Tajemnicę. Jest to coś bardzo konkretnego. Na przykład człowiek, który jest zaręczony od siedmiu lat z dziewczyną i nie podejmuje decyzji, nie dlatego, że jest zły. Nie podejmuje decyzji, ponieważ wciąż mówi: „a potem…"; „a jeśli…"; „no ale…"; „a jak mogę mieć pewność…". Jest to rozziew, przepaść, zawrót głowy, pustka między intuicją prawdy, daną rozumowi: „To prawda, stało się, zmieniłem się", a uczuciowością: „A może to sobie wyobraziłem? To nie będzie trwało. A może to nie jest prawdopodobne?". Jest to rozdźwięk między rozumem jako percepcją bytu, a wolą, która jest energią przylgnięcia. „Podobnie jest w przypadku, gdy pewne osoby mówią: «Ksiądz ma rację, ale ja nie jestem przekonany». […] Ktoś widzi racje, ale nie czyni żadnego ruchu. Nie rusza się, to znaczy brakuje energii przylgnięcia do faktu uznanego przez rozum za prawdziwy. Pomimo tego, że staje wobec racji, wobec faktu, jakby nie czuje się poruszony, jest jakby zablokowany, pozbawiony dodatku energii wolności, ponieważ wolność jest zdolnością przylgnięcia do bytu"[15].

Posłuchajcie tego świadectwa: „Te miesiące w szkole były bardzo intensywnym czasem. Zostałam postawiona wobec różnych sytuacji: swojego zdrowia, wyczerpującej nauki przed maturą, śmierci kolegi oraz trudności, jakie przeżywam w relacjach z niektórymi przyjaciółmi i chłopakiem. […] Nauczyłam się, że wobec tych wszystkich spraw nigdy nie mogę pozwolić, by przeważył mozół i trudności. Doświadczyłam tego, że gdy staję wobec spraw z prawdziwym pytaniem, otwartym na wszystko, Chrystus odpowiada mi, i im więcej pytam, tym częściej otrzymuję odpowiedź. I wystarcza mi właśnie Jego odpowiedź" [Jasne, przejrzyste! Jest to streszczenie wczorajszego wieczoru. „Zrozumiałam. Nauczyłam się w obliczu okoliczności: nigdy nie mogę pozwolić, by przeważył mozół i trudności. Zrozumiałam, że muszę pytać", ale…] Każdy dzień wydaje mi się jednak bitwą. Tak jakbym każdego ranka musiała wybierać, czy zostać przy tym, co mam przed sobą, mając na uwadze moje pytanie, czy też nie przywiązywać zbytniej wagi do swo-

[14] Tamże, s. 27–28.

[15] Por. L. Giussani, *Zmysł religijny*, tłum. K. Borowczyk, Pallotinum, Poznań 2000, s. 203.

ich spraw, które często przynoszą tylko trud. […] Dlatego chciałam cię zapytać: dlaczego początek dnia musi być tak dramatyczny? Ponieważ znalezienie się w obliczu takiego wyboru wydaje mi się koniecznością rozpoczynania od zera. Gdy wieczorem kładę się czasem do łóżka zadowolona chociażby dlatego, że dostrzegłam odpowiedź, to nie wystarcza, bym następnego dnia mogła zacząć z nadzieją, że także tego dnia mogę znaleźć to, co mi wystarczy. Tak jakbym zawsze zaczynała na nowo z pewną dozą nieufności". Możemy zgodzić się z tym, co zostało powiedziane, co więcej, nigdy nie zauważać sprzeczności, co więcej, powiedzieć: „To właśnie jest prawda", ale potem w ciągu dnia, w codzienności jak gdyby nie ufamy. To znaczy: tak jakby w życiu, w ciągu dnia, ogarniało nas zmęczenie i słabość, a w konsekwencji ogarniał nas pewien sceptycyzm i kwestionował to, co z zasady było jasne. Racje są jasne, to prawda, to jest przejrzyste, potężna pamięć: „Tego, co widziałem, że jest słuszne, nie mogę teraz zakwestionować, ponieważ nie posiadam racji, by to zakwestionować!", ale nie pozwalam się pochwycić, nie ufam. Przeważa stan mego ducha, zmęczenie, trud.

Zaśpiewajmy *Il monologo di Giuda*.

*Il monologo di Giuda*

**Głęboka sympatia**

On wychodzi nam na spotkanie i rodzi w nas miłość, żebrze o nasze serce, chce nas pochwycić, ale my się boimy, boimy się zostać pochwyceni i pokochani. Ale nie możemy się na tym zatrzymać. Nie można być wspólnikami słabości, która pociąga nas ku śmierci, ku nicości. Trzeba zacząć od nowa od uderzenia tego spotkania. Nie zaczyna się na nowo od zera, zaczyna się na nowo od miłości, którą zrodziło we mnie objęcie Chrystusa, tej miłości, która kazała mi powiedzieć: „Ja jestem Ty, który mnie czynisz". W przeciwnym razie zawsze musielibyśmy zaczynać siłą woli, a wtedy prędzej czy później górę weźmie trud. Kaligula musiał zacząć od zera, ponieważ nie został pochwycony przez Chrystusa. Dlatego potrafił komunikować tylko swoje niezaspokojone pragnienie. My nie. Nie zaczyna się od zera, zaczyna się od głębokiej sympatii, którą Chrystus wzbudził w tobie, tak jak w Piotrze. Głębokiej miłości, takiej jak ta, którą Szymon odczuwał w stosunku do tego Człowieka. Wyobraźcie sobie, co czuł Piotr, gdy ten Człowiek wpatrywał się w niego tamtego ranka na plaży. Wszyscy siedzieli wkoło i jedli. Jezus był z nimi, tuż po zmartwychwstaniu. Nikt nie rozmawia, wszyscy milczą. W niemal całkowitej ciszy ciążącej nad plażą Jezus patrzy na Piotra, a Piotr czuje – ponieważ pamięta – patrząc na Niego, czuje ciężar całego swojego ubóstwa, wszystkich swoich zdrad, swojej nieadekwatności, swojej niezdolności. A Jezus mówi mu zwyczajnie: „Czy ty mnie kochasz?". Jezus nie prosi o wyjaśnienia, nie prosi o analizę sytuacji, ani nawet o obietnicę poprawy. On mówi po prosu: „Szymonie, czy kochasz mnie?". Wówczas Piotr, ściszonym głosem, prawie drżąc, odpowiada: „Nie wiem jak, ale cię kocham; nie wiem jak, ale tak jest"[16]. Piotr drży, ponieważ wie, że prawda jego słów, godność potwierdzenia jego osoby wcale nie wypływa z jego zdolności, ale z przejrzystego uznania tego, co jest dla niego najdroższe. „Kocham Cię. Cała moja miłość jest dla Ciebie. Bez Ciebie jestem niczym, jestem stworzeniem skończonym. Jutro zdradzę. Kiedy indziej będę ograniczony, niezdolny. Jestem niezdolny do dobrego, utrudzony, ale ja, moja miłość jest dla Ciebie". Ta głęboka miłość, ta sympatia wobec Ciebie przeważa nad wszystkim: nad moimi schematami, moimi trudnościami, moimi grzechami. Ponieważ „Ty" odsłania to, co najgłębsze i najprawdziwsze w moim „ja": bez Ciebie mnie nie ma, a gdybym Cię nie kochał, nie mógłbym już dalej wierzyć nawet własnym oczom.

[16] Por. J 21, 15-17.

Zaśpiewajmy *Lasciati fare*.

*Lasciati fare*

**Utożsamić się z „Ty"**

Ta głęboka sympatia, ta miłość do Chrystusa, która rodzi się ze spotkania z Nim, nie z tego, co ja stworzyłem, ale co znajduję w sobie: „Ty jesteś dla mnie najdroższy ze wszystkiego, co mam", z czasem staje się utożsamieniem: „Moim «ja» jesteś Ty". „Utożsamiony" oznacza, że stałem się jednym z Chrystusem, a w konsekwencji źródło mojego działania jest zakorzenione w moim przywiązaniu do Jezusa.

Przeczytam wam drugie świadectwo, które „przewróciło do góry nogami" mój tydzień: „Wszystko zaczęło się od zazdrości, od dobrej zazdrości, którą poczułem w stosunku do moich odpowiedzialnych [rzeczy najprawdziwsze w życiu rodzą się zawsze z zazdrości: tamci mają to, co mnie interesuje]. Gdy patrzyłem na nich, jak żyli, jak poruszali się w rzeczywistości, z jaką miłością patrzyli na życie, zacząłem pragnąć tego samego dla siebie, żebym ja również żył w taki sposób […], i zobaczyłem, że jednym z zasadniczych narządzi, którymi oni się posługiwali, była Szkoła Wspólnoty, była osobista praca nad sobą, nad swoim życiem i nad relacją z Tajemnicą. Wówczas i ja zacząłem poważnie traktować tę pracę, to narzędzie. […] [Podążanie za rodzi się właśnie z przylgnięcia do tego dobra, które zobaczyłem, które dostrzegłem.] Czytając innym razem Szkołę Wspólnoty, dowiedziałem się, że ja jestem pierwszym miejscem, w którym rodzi się Tajemnica. Ja? Taki biedny? Ze wszystkimi moimi ograniczeniami? Jak to jest możliwe? Zacząłem prosić Chrystusa o taką świadomość, ponieważ w ciągu dnia pragnę rozpoznawać Chrystusa w każdym oddechu, a więc oczekuję Chrystusa, ale nie biernie, czekając na cud, ale angażując się cały we wszystko, na przykład w praktyki, w naukę, nawet w najdrobniejsze rzeczy, a to wymaga trudu, ale takie życie jest fantastyczne. Wystarczy jednak niewiele, by to moje pragnienie zniknęło, zredukowało się i zgasło. Na przykład kiedy zaginęła moja przyjaciółka: już trzy dni nie było wiadomo, gdzie jest, dusiłem się w tej okoliczności, zamknąłem się w sobie […]. Wtedy zadzwonił do mnie Anto […] i zdałem sobie sprawę, że nie jestem sam, ale że jest towarzystwo, które mnie podtrzymuje i jest przy mnie, pomaga mi, to jednak nie wystarcza, jeśli brakuje osobistej pracy i relacji z Tajemnicą. Gdy czytałem Szkołę Wspólnoty, przypomniałem sobie zdanie: «Bóg nie dopuszcza niczego w naszym życiu z innego powodu, jak tylko po to, byśmy dojrzeli». A więc teraz Szkoła Wspólnoty to naprawdę sprawa życia i śmierci, ponieważ nie zmienia okoliczności, ale daje mi możliwość przeżywania ich z odmiennym spojrzeniem, jako okazję dla mnie".

Chrystus współdzieli z nami życie za pośrednictwem osoby, która cię spotkała, i przyjaźni, którą zrodził, za pośrednictwem towarzystwa. Nie coś z przeszłości, ale coś obecnego dzisiaj i zawsze. Przynależność do Chrystusa pokrywa się zawsze z przynależnością do ludzkiej rzeczywistości, w której On staje się obecny. Ta osoba, ci przyjaciele, do których jesteś przywiązany, pochwycony przez głęboką sympatię, są dosłownie, fizycznie obecnym Chrystusem, bliskim tobie, ludzką obecnością nie do pomyślenia, niemożliwą do wyobrażenia. Wystarczy podążać za, z prostotą, opowiedzieć się za tą głęboką nadzieją, którą On wzbudza. Opowiedzenie się za Nim rodzi zdolność odmiennego poznawania, zdolność do odmiennej uczuciowości, a więc do odmiennej płodności. Przyjaciel ten pisze dalej: „Ostatni przykład, o którym chciałem opowiedzieć, zdarzył mi się niedawno. W oratorium byli chłopcy, którzy robili z siebie błaznów, poszedłem więc, by przywołać ich do porządku, ale tak naprawdę chodziło mi o to, by im przyłożyć i pokazać, kto jest silniejszy. Kiedy jednak tam byłem, przypomniały mi się najwyraźniejsze znaki Chrystusa: moi przyjaciele, moja dziewczyna, moja szkoła [powtórzę wam: „Przypomniały mi się najwyraźniejsze znaki Chrystusa: moi przyjaciele, moja dziewczyna, moja szkoła"] i powiedziałem sobie: «Ale czy naprawdę warto?» i odszedłem. Jednak to także nie wystarczało, ponieważ nie czułem się w porządku… przyszły mi na myśl słowa księdza Carróna, który mówi: «Co zrobiłem – pytam się na koniec dnia – z charyzmatem, który spotkałem?». Wówczas wróciłem do nich i zacząłem z nimi rozmawiać. W pewnym momencie opowiedziałem im o sobie, o tym, że moje życie było beznadziejne i jak zaczyna się zmieniać, mówiąc im, do kogo należę i kto ocalał mi dotąd życie, i zaproponowałem im, by przyszli na Szkołę Wspólnoty […]. Wtedy, w tamtym momencie, wygrał Chrystus, zwyciężyło moje serce. […] Wzruszam się, ponieważ

pomimo mojego nędznego człowieczeństwa, moich ograniczeń, mojego charakteru i wszystkich sytuacji, kiedy wszędzie popełniam błędy, nawet w tym, co mogło stać się nieszczęściem, ukazała się wielka szansa dla mojej relacji z Tajemnicą, ponieważ na nowo odkrywam wartość i piękno wyznania. Wzruszam się, ponieważ mam miejsce, oblicze, do którego mogę powrócić i zacząć od nowa".

Nie zaczyna się na nowo od zera, zaczyna się na nowo od miejsca, od oblicza, od głębokiej sympatii, od miłości, która cię pochwyciła. Działanie naszego przyjaciela nie wychodzi od etycznej troski o to, by „być dobrym", albo od intelektualnego wystąpienia, albo od wyrzutu sumienia, którego należałoby uniknąć, ale od potwierdzenia czegoś innego: przyjaciół, dziewczyny, szkoły. Chryste, kocham Cię. Kiedy święty Piotr mówił: „Tak, Panie, wiele razy przeskrobałem, ale Ty wiesz, że Cię kocham", przyznawał tymi słowami, że Jezus był znaczeniem jego samego; przyznawał, że Jezus był wszystkim, nie ze względu na przyjemności, jakie mu dawał, ale za sprawą tego tajemniczego przywiązania, ze względu na które w miarę upływu czasu stawało się coraz bardziej oczywiste, pewniejsze to, że Chrystus był wszystkim.

My zazwyczaj wyobrażamy sobie, że moralne działanie jest wysiłkiem podejmowanym po to, by coraz ściślej przywierać do prawdy: „Im więcej rozumiem, tym lepiej postępuję", dopóki nie będziesz pełen prawdy, a wówczas będziesz mógł powiedzieć: „Jestem bardzo dobry". Tymczasem jest dokładnie na odwrót: zostałeś wypełniony na początku, otrzymałeś wielką łaskę, która przewróciła do góry nogami twoje życie, która je zmieniła. Naszym działaniem jest utożsamienie się z Chrystusem: „Nie ja, ale Ty żyjesz we mnie". Jeśli tak nie jest, jeśli nie wychodzi się od tego *Faktu*, otrzymanego już na początku, nasze usiłowania będą rezultatem naszej siły, naszej woli, a nie darem większej siły, otrzymanej łaski.

Nie wychodzi się od etycznego wysiłku, aktywistycznego, by potem dojść do „Tak, kocham Cię!". Jest na odwrót. To z „tak" Piotra, to z „tak" naszego przyjaciela rodzi się próba moralnej spójności w pojedynczym działaniu. Nasze moralne działanie nie jest „aplikowaniem" prawdy, ale jest działaniem kogoś, kto spotykając prawdę, jest przez nią do tego stopnia pochwycony, do tego stopnia pozyskany przez nią, że to wszystko, co robi, to wszystko, o czym myśli, jest próbą utożsamienia się z Chrystusem, że każde działanie jest ukształtowane przez pamięć o tym Człowieku.

„Pamięć" to coś obecnego, co mnie prowokuje i zmienia, otwiera mnie na przyszłość. Pamięć jest rozpoznaniem obecnego Chrystusa. Pamięć jest miłosnym narzuceniem się tej Obecności, która odpowiada sercu, która kształtuje wszystkie działania: od relacji z dziewczyną po jedzenie, po naukę. Mówi o tym święty Paweł: „Czy to jecie, czy pijecie; czy to śpicie, czy czuwacie, czy to żyjecie czy umieracie"[17]. Pamięć o Chrystusie, świadomość, że Chrystus jest obecny, kształtuje wszystkie moje działania; wszystko: naukę, relację z przyjaciółmi, z dziewczyną, z chłopakiem, szkołą, pracą. I w ten sposób wszystkie moje działania, wszystkie moje relacje stają się „ofiarą" dla tego Człowieka, ze względu na tego Człowieka!

W ten sposób, mój przyjacielu, rozumiesz, że twoja wielkość człowieka, użyteczność twojego gestu nie zależy od rezultatu, który możesz sobie natychmiast wyobrazić, ale że nie ma nic większego od przeżywania okoliczności, od przeżywania energii i trudu skoncentrowania się na stronicy jakiejś książki ze względu na Kogoś Innego: życie staje się ofiarą, to znaczy „uznaniem, że tym, z czego uczyniona jest rzeczywistość, jest Chrystus"[18]. Wszystko w życiu, wszystko, nawet najprostszy gest albo gest najbardziej ukryty, tak żeby nikt go nie widział, wszystko staje się potwierdzeniem Kogoś Innego. Żyję w wierze w Ciebie, o Chryste, który dałeś mi wszystko – wszystko! – dla mnie. Dlatego nie ma już nic, co pozostaje poza tą relacją z Nim, nie ma już nic, co nie byłoby objęte, nie ma już nic, co nie stałoby się ofiarą w relacji z Nim. To jest ludzka chwała Chrystusa; to jest stokroć obiecane tutaj, ponieważ po tym, jak zostaliśmy przez Niego pochwyceni, życie, przygoda życia, staje się potężne; nauka, sposób patrzenia na przyjaciela albo chłopaka, dziewczynę, sposób znoszenia siebie, sposób myślenia o swoich winach – wszystko staje się nowe.

Przyjąć to, że jesteśmy pochwyceni przez Chrystusa. Z tego bierze się zdolność do płodności, do której nikt nie jest zdolny, ale której wszyscy pragną: zdolność komunikowania swojej natury, własnego bogactwa, swojej inteligencji, swojego serca, swojego czasu. Jest to płodność nauki, pasja do pracy, która nie jest wykonywana ze względu na zysk albo upodobanie, nie dla rezultatu. To jest płodność, która jest miłością, jest decyzją oddania tego, kim jestem, oddania całego siebie Jemu.

---

[17] Por. 1 Kor 10, 31; Rz 14, 7-8.

[18] L. Giussani, *Affezione e dimora*, BUR, Milano 2001, s. 242.

Jeśli naprawdę chcesz kochać, jeśli chcesz cieszyć się życiem, nauką, pracą, przyjaciółmi, musisz opowiedzieć się za Nim. Proś Chrystusa, przylgnij, pozwól Mu się pochwycić, przez tę nieskończoną i delikatną miłość, która weszła w twoje życie, rozbijając wszystkie twoje schematy, twoje plany, zmęczenie, ograniczenia. Jeśli to „Tak, kocham Cię" jest ukochane, życie staje się czymś spektakularnym, a ty stajesz się zdolny do rodzenia wielkich rzeczy.

Kończymy, śpiewając *L'iniziativa*.

*L'iniziativa*

Przeżyjcie te dni bez lęku, w ciszy. W zeszłym tygodniu, odwiedzając przyjaciela, zrozumiałem pewną rzecz, która zrobiła na mnie niesamowite wrażenie: w windzie rozlegała się muzyka. Pomyślałem: nie ma miejsca na tym świecie, w którym panowałaby cisza, ponieważ boimy się ciszy, ponieważ w ciszy słychać serce, serce czuje prowokację, a ciebie nachodzi ochota na przemyślenia. Pomyślcie o Elicone: „Jestem zbyt inteligentny, by o tym myśleć". A więc cisza: nie musisz nic robić, wystarczy trwać w ciszy, byś usłyszał swoje człowieczeństwo. Ale chodzi nie tylko o trwanie w ciszy, ale również o powściągliwe używanie słów. Są takie chwile w tych dniach, w których jesteśmy zaproszeni do trwania w ciszy, ale w innych momentach używajcie powściągliwie słów, nie mówcie niczego, czego nie ma potrzeby mówić, żyjcie dogłębnie obecni. Będą takie chwile (po obiedzie, w autobusie, w autokarze, przed assembleą), w czasie których musicie wykonać osobistą pracę, ponieważ, jak mówił nasz przyjaciel, jeśli nie ma osobistej pracy, nie ma nic!

**Assemblea, ks. José Medina**
*30 marca, sobota rano*

*Il nostro cuore*
*Ma non avere paura*

**Alberto Bonfanti.** Nadeszło wiele pytań, pokazujących, że to, co przeżyliśmy w tych dniach, ujęło nasze serce. Wybraliśmy kilka z nich, które wydają się znaczące, które wyrażają najbardziej ogólne zagadnienia. Chcemy rozpocząć tę assembleę od przeczytania pozdrowienia przysłanego nam przez księdza Juliána Carróna:

„Drodzy Przyjaciele,

za każdym razem, gdy myślę o was jako o wplątanych w zmienne nastroje duszy, ujarzmionych przez wasze reakcje, ogarnia mnie nieograniczona czułość wobec każdego z was i zadaję sobie pytanie: kto wie, jak każdy z nich poradzi sobie, tak by nie skończyć w zamęcie, składając broń.

Odwagi dodaje mi myśl, że zdumiewacie się, gdy wyłania się w was, raz po raz – pośród wszystkich zmian nastroju, których nikt z was nie może uniknąć – pragnienie szczęścia, tego niedającego wam spokoju zrywu ku spełnieniu w nieograniczonym horyzoncie, przekraczającym wszelką powierzchowność. Oprócz niego wszystko się zmienia. Cóż za zwycięstwo nad zamętem, którego nikt, nawet my, nie może powstrzymać!

I zastanawiam się: gdyby mogli być lojalni wobec tego pragnienia, tego zrywu, wobec «dominującej myśli», jak wyraził się Leopardi, «strasznego, ale drogiego daru niebios»: jak «wieża na osamotnionym polu, Ty stoisz sam, gigancie, pośród» wszystkich zawirowań; nie zatrzyma go żaden zamęt.

«Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?» Jakaż pasja do każdego z nas wypływa w obfitości z tych słów Jezusa!

Życzę wam, byście nigdy nie zatrzymywali się na powierzchowności rzeczy i podążali niestrudzenie za tym niedającym wam wytchnienia zrywem, który jest waszym największym sprzymierzeńcem w przygodzie życia.

Chrystus stał się człowiekiem, umarł i zmartwychwstał, by pozostać w historii obok nas i wspierać to nasze przymierze.

Wspólnik waszego serca

Julián"[19].

[19] J. Carrón, *Saluto a conclusione del Triduo pasquale di Gs*, Rimini, 30 marca 2013 r.

**Ks. José Medina.** Dzień dobry!

*Podczas Drogi krzyżowej ogarnął mnie strach, kiedy mówiliśmy o Judaszu i śpiewaliśmy* Il monologo di Giuda*, który mówi: „Nie przychodziło jego królestwo, dałem mu już wszystko, a on mnie zdradzał". Czuję, że jest coś innego poza mną. Widziałem to, rozpoznałem Chrystusa i chcę za Nim podążać. Nie boję się, że Jezus mnie zdradzi, jednak jeśli Judasz, który widział Go na własne oczy, zostawił wszystko, podążył za Nim i wreszcie popełnił tak poważny błąd, zdradził Go, ja, który w porównaniu z Judaszem nie widziałem Go tak, jak widział Go on, z ciała i krwi, boję się, że mam Go przed sobą i że nie uda mi się Go zobaczyć.*

**Ks. Medina.** A zanim przyszedł strach, czego doświadczyłeś?

*Czułem, że musi być coś innego. Sam nie potrafiłem nic zrobić. Były dni, kiedy nie wiedziałem, co robić; mówiłem: musi być coś poza tym, czym jestem ja.*

**Ks. Medina.** Pomyśl trochę o tym: boisz się zgubić telefon?

*Tak.*

**Ks. Medina.** Dlaczego?

*Ponieważ mi na nim zależy.*

**Ks. Medina.** Aha, zależy ci? To nie jest głupie, a więc boisz się stracić coś, na czym ci zależy. Punktem wyjścia jest to, że na czymś ci zależy. A więc zanim wejdziemy w kwestię strachu, spróbujmy zrozumieć, na czym ci zależy. Nie myśl teoretycznie. Ta myśl o strachu naszła cię podczas Drogi krzyżowej, mnie także uderzyła ta druga stacja. Ten strach pozwala ci zrozumieć, że na czymś ci zależy. Spróbuj cofnąć się na chwilę: na czym ci tak zależało, że bałeś się to stracić?

*Na wierze. Bałem się stracić to, o czym myślałem, że to znalazłem. Wiarę w Chrystusa.*

**Ks. Medina.** Doskonale. A co to dla ciebie znaczy?

*To jest to, co mnie podtrzymuje. Kiedy czuję się źle albo jestem w kryzysie, modlę się, a więc jeśli to stracę, nie wiem, co zrobię.*

**Ks. Medina.** Ty doświadczyłeś w sobie czegoś, na czym ci zależy. Ja boję się stracić tylko te rzeczy, które są dla mnie ważne. Rozumiesz, że kiedy mówimy o ludzkim sercu, mówimy właśnie o tym? Ty wobec czegoś, co się wydarzyło, poczułeś coś, co ci odpowiadało; odpowiadało tak bardzo, że boisz się to stracić, boisz się zgubić. A więc punktem wyjścia jest prowokacja. Jeśli myślisz tylko o strachu, zawsze się niepokoisz i jesteś zablokowany, ale strach wychodzi właśnie od tego faktu: że coś odpowiadało mojemu sercu. A więc gdy czujesz, że coś odpowiada twojemu sercu, co robisz?

*Jestem zadowolony.*

**Ks. Medina.** Kiedy jesteś z przyjaciółmi i będąc z przyjaciółmi, jesteś naprawdę zadowolony… pierwsze, co nasuwa mi się na myśl, widząc was i spędzając tutaj te dni, to: ale to prawda, naprawdę wspaniale jest tu być. Mnie osobiście nachodzi ochota, by tu być. Nachodzi mnie ochota, by tu być. Jest pewien fragment Ewangelii: Przemienienie. Jezus idzie na górę z trzema uczniami i Piotr mówi: „Dobrze, że tu jesteśmy, postawimy namioty i zostaniemy tu"[20]. To znaczy: w obliczu tego, co mi odpowiada, na czym mi zależy, chcę tam być. Mówiliśmy o miłości: jestem pochwycony do tego stopnia, że chcę tu być. Jest to bardzo ważne. Wracając do pytania, które zadałeś, to, że się boisz, znaczy, że na czymś ci zależy; trzeba patrzeć, na czym ci zależy, jaka jest wartość rzeczy, na której ci zależy. Natychmiast – to jest drugi aspekt – w obliczu tego faktu, z którym chcę być, czuję moją skończoność, moją niezdolność, by przy niej trwać. Jako że nie jest moje, słuszne jest to, że nie mogę tego kontrolować i nie wiem, jak działa, czuję się mały i boję się to stracić. I natychmiast przychodzi ci prosić, wręcz żebrać: niech mnie ktoś ochroni, niech mnie ktoś wesprze, ponieważ nie chcę stracić tego, na czym mi zależy. Pan dał nam – ofiaruję ci to jako okazję, w ten sposób masz cały rok i życie, by to zrozumieć – komunię, by żyć, wspólnotę. I to właśnie przyjaźń, która jest w tej komunii, we wspólnocie, podtrzymuje mnie i wspiera, kiedy pojawia się ten strach. Po to Pan dał nam wspólnotę, nie dał nam jej po to, by nas zastąpić, ale by nas wesprzeć.

*Powiedział Ksiądz, że bardzo często ktoś widzi rozumność przedstawianych mu propozycji, ale że z powodu bezwładu, z powodu lenistwa nie potrafi przylgnąć albo w każdym razie nie pozwala się temu pochwycić. Doskonale się w tym odnalazłem, ponieważ złożono mi kilka propozycji i mimo że widziałem, że było to coś pięknego, dobrego, nie udało mi się powiedzieć „tak" i w tym uczestniczyć. A więc moje pytanie brzmi: dlacze-*

[20] Por. Łk 9, 33.

*go nie udaje mi się czegoś zrobić, mimo że widzę, że jest to dla mnie dobre? Tak jakbym skapitulował wobec samego siebie. Myślę, że jest tak z powodu lenistwa, z powodu zniechęcenia, które we mnie tkwi, to tak jakby powiedzieć: i tak nic się nie zmieni. Uczestniczyłem w pewnych doświadczeniach, z których wynikło coś pięknego i dobrego: dlaczego wtedy tak, a kiedy indziej nie? Nie potrafię tego dobrze zrozumieć.*

**Ks. Medina.** Czy kiedykolwiek obstawiałeś coś w życiu?

*Grałem w pokera. Dobieram karty… i szukam wszystkich możliwych okazji, by jak najlepiej wykorzystać te karty. Widzę, jakie karty są wykładane na stół, i patrzę, czy mogę coś wygrać w tej kolejce.*

**Ks. Medina.** A dlaczego chcesz wygrać?

*By dostać pieniądze*.

**Ks. Medina.** Aha! A co musisz zrobić, by dostać pieniądze?

*Obstawić.*

**Ks. Medina.** Jeśli czegoś chcesz, musisz dać coś twojego. Widzisz coś przed sobą, musisz dać coś twojego, by wygrać. Słusznie? Teraz zrozumiemy dwie rzeczy w tej kwestii. Jeśli jest mało pieniędzy, ty dasz ich dużo?

*Nie, ponieważ nie ma takiej potrzeby*.

**Ks. Medina.** A więc po pierwsze, by obstawić, trzeba mieć przed sobą wielkie dobro. Im jest większe i więcej dajesz, tym więcej ryzykujesz. Dlatego racją, źródłem mojego ryzyka jest przede wszystkim to, że rozpoznaję wielkie dobro w życiu, rozpoznaję wielkie dobro przed sobą i muszę coś dać.

Jeśli mam cztery karty, cztery króle – dobre rozdanie! Też potrafię grać w pokera – i na stole leży 10 tysięcy dolarów, chcę tych pieniędzy, zależy mi, by je wziąć, a jednak nie gram, co wtedy byś mi powiedział?

*Byłbyś głupi.*

**Ks. Medina.** To nie jest lenistwo, mój drogi, to głupota, czy to jest jasne? To nie jest lenistwo, ponieważ ty rozpoznajesz dobro, i ono jest pociągające, i ty poczułeś tę atrakcyjność, jeśli zostałeś pochwycony przez te pieniądze, to absolutnie naturalna rzecz, że musisz grać. A więc, twoim zdaniem, dlaczego nie grasz?

*Z głupoty. A więc dlaczego nie zdaję sobie sprawy ze stawki, którą mam przed sobą? Ponieważ nie potrafię jej zobaczyć.*

**Ks. Medina.** Nie zdaję sobie do końca sprawy z tego, co mam przed sobą. Zatrzymajmy się tutaj, Riccardo. Jeśli ty nie zdajesz sobie naprawdę sprawy z tego, co masz przed sobą, czy możemy powiedzieć, że jest to problem poznawczy? Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co masz przed sobą, ponieważ nie poznałeś. A nie poznałeś z bardzo prostego powodu: albo ponieważ jesteś roztargniony i nie widziałeś, albo patrząc, tak jesteś pochłonięty twoimi schematami, że nie udaje ci się zobaczyć tego, co masz przed sobą.

Widzisz 10 tysięcy dolarów i mówisz: „Ile rzeczy mógłbym zrobić, mając te pieniądze, mógłbym kupić motor i pojechać pograć w piłkę", a tymczasem kolejka mija, mija, mija… Dlatego wtedy jest to problem poznawczy, jest to problem rozumu (co znaczy: to dobro jest dla mnie, dlatego obstawię wszystko), ale jest także problem uczucia: musisz się zaangażować, musisz śledzić grę, ponieważ jeśli nie pilnujesz gry, kolejka idzie dalej, a ty jesteś nieobecny.

*Zdaję sobie sprawę, że wyczyniam te mentalne elukubracje, mając przed sobą tę piękną rzecz, dlatego nie daję sobie sam rady, by się zaangażować. Na przykład pewnego razu złożono mi propozycję, na początku byłem niezdecydowany, chciałem powiedzieć „nie", potem przyszedł jeden z moich przyjaciół i powiedział mi: „Spróbuj", wtedy to zrobiłem.*

**Ks. Medina.** I co się stało?

*Było pięknie.*

**Ks. Medina.** A więc w czym problem?

*Że potrzebuję przyjaciół, którzy byliby obok.*

**Ks. Medina.** O tym właśnie mówiłem wcześniej Emanuele: Pan dał nam łaskę posiadania osób, które pomagają nam być obecnymi w rzeczywistości. Zwróć uwagę, że to, czego nauczyliśmy się dzisiaj, jest ważne: jest to problem poznawczy. Jeśli się rozpraszam, przyjaciel mówi mi: „Musisz grać, skup się na chwilę". Jest to bardzo ważne: jest to problem poznawczy, a uczucie wiąże się z wiedzą. Jeśli nie ma w tym twojego uczucia, nie poznajesz. Serce jest rozumem i uczuciem. Możesz stać przed stosem pieniędzy, 10 tysiącami dolarów, i zdawać sobie z tego sprawę, jest to jakieś dobro, jest to dobro małe, ale dobro: musisz wejść do gry, zaryzykować. Gdy tymczasem zamiast 10 tysięcy dolarów stawką w grze jest

szczęście w życiu, wówczas stawka się powiększa. Pytanie jest następujące, mój drogi: ile obstawisz, gdy gra się o szczęście?

*Siłą rzeczy wszystko, jeśli chodzi o prawdziwe szczęście.*

**Ks. Medina.** A skąd wiesz, że szczęście jest prawdziwe?

*Ponieważ czuję to w sobie, ponieważ odczuwam konsekwencje tego na sobie.*

**Ks. Medina.** Dlatego teraz rozumiesz, że kiedy gra toczy się o szczęście, rozum jest ważny, ważna jest odpowiedniość. Jest jednak kwestia, o której chciałbym powiedzieć. Mój ojciec, którego bardzo kocham, ma zawsze w zanadrzu trzy anegdoty, od 44 lat słyszę te same trzy anegdoty, które śmieszą go do dzisiaj, opowiada je i śmieje się, jakby były nowe. Oto jedna z nich, która bardzo mi się podoba: spotyka się dwóch komunistów, z których jeden mówi: „Posłuchaj, gdybyś miał duży dom nad morzem, z dużą ilością pokoi, wieloma łazienkami, oddałbyś go partii?". Na co drugi: „Oddałbym natychmiast, powiedziałbym: «Oto dom»"; „Posłuchaj, a gdybyś miał mercedesa, oddałbyś go partii? – O! Mercedesa oddałbym na pewno. – Posłuchaj, Pietro, a oddałbyś swój motor? – Hola, hola, motor jest mój!". To jest problem, przed którym stajemy: przyprawia o zawrót głowy, ponieważ jeśli ja chcę jakiegoś dobra i szczęścia, muszę postawić wszystko, muszę postawić to, co moje. Ty musisz postawić to, co twoje. A wówczas człowiek się boi. Według ciebie, boimy się?

*Boimy się, że coś stracimy.*

**Ks. Medina**. Stracimy. Ksiądz Julián przypomniał w pozdrowieniu: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?"21. To właśnie jest wyzwanie, na tym poziomie znajduje się wyzwanie. Ale czy ty w obliczu szczęścia w życiu postawiłbyś wszystko, wszystkie pieniądze, wszystko, co możesz sobie wyobrazić, by je otrzymać? Na tym polega problem, i rzeczywiście w Ewangelii mówi się, że kiedy pewien człowiek znalazł perłę na polu, idzie i sprzedaje wszystko, by kupić to pole.

W pewnym momencie, kiedy znalazłeś najcenniejszą rzecz, sprzedaj całą resztę, by móc ją wziąć. To jest właśnie moment, w którym wszystko bierze udział w grze. W Ewangelii jest mnóstwo tego typu wyzwań. Pan mówi bogatemu młodzieńcowi: „Sprzedaj wszystko i pójdź za mną!", „Hola, hola, motor jest mój!". Teraz ponownie zadam ci pytanie: powiedziałeś mi, że według ciebie twoim problemem jest lenistwo, mówisz, że tak jest?

*Teraz, gdy kazałeś mi zastanowić się lepiej, stwierdzam, że problem polega na tym, czy jestem gotowy zaangażować się w to, czy też nie.*

**Ks. Medina.** A więc musisz wrócić właśnie do tej sprawy, ponieważ być może jest to problem poznawczy, być może to ty jesteś leniwy (nawet jeśli lenistwo nie jest naszym największym problemem) albo może to być wyzwanie dotyczące przylgnięcia. A wówczas jak go rozwiążesz?

*Muszę próbować. Żeby zobaczyć, czy jest to to, czego rzeczywiście szukałem, muszę przede wszystkim za tym podążać i uczynić z tego doświadczenie, a więc zaangażować się też całym sobą.*

**Ks. Medina.** Zaangażowanie w tym sensie jest konieczne. „Zaangażowanie" jest ładniejszym słowem niż „zakład". Jeśli chcesz zweryfikować, musisz być obecny. Dodam to od siebie. Wróćmy do pokera; kiedy jest większe prawdopodobieństwo, że będziesz roztargniony? Kiedy gra toczy się o 5 euro czy też o 10 tysięcy? Kiedy stawką jest 5 euro, jesteś spokojny, czyż nie? Kiedy chodzi o 10 tysięcy, jesteś bardziej uważny. Moje zaangażowanie zostaje rozbudzone oczywiście przez dobro. Jeśli dobro jest małe, wówczas słabo się angażuję, ale jeśli uznaję dobro za wielkie, wówczas jestem obecny. Kiedy my rozpoznajemy znajdujące się przed nami dobro jako coś wielkiego, to coś, to wydarzenie, to zdarzenie pociąga mój byt, jest atrakcyjnością. Dlatego nie chodzi o to, że ja muszę coś zrobić sam z siebie, ale muszę naprawdę być obecny. Kiedy rozpoznaję coś wielkiego w życiu, ważnego, co domaga się wszystkiego – ponieważ jeśli czegoś chcesz, musisz obstawić wszystko – wówczas jestem zgubiony, jestem pociągnięty przez tę rzecz. W naszym życiu jesteśmy przywoływani na wiele sposobów, ale najważniejszy, najpiękniejszy sposób wydarza się wtedy, gdy jesteśmy wezwani do rozpoznania prawdy, która nas dotknęła. Moralność, moralne postępowanie, rodzi się z rozpoznania czegoś pięknego, co mam przede sobą. Dlatego wczoraj wieczorem mówiłem: problemem staje się pamięć, rozpoznanie obecnego Chrystusa.

[21] Mt 16, 26; Mk 9, 34.

*Moje pytanie dotyczy wątpliwości, ponieważ także mnie zdarza się przeżywać piękne chwile, piękne dni, w czasie których wszystko jest prawdziwsze, bardziej ludzkie i wszystko dodaje mi skrzydeł (lubię mówić w ten sposób), ponieważ chęć robienia rzeczy, także chęć życia, potęguje się nieprawdopodobnie. Następnie przychodzą godziny ciemności, spędziłem nawet jedną bezsenną noc, zdarza mi się doświadczać wręcz lęku, ponieważ osoba, która pokazała mi ten piękniejszy sposób życia, odeszła, zostawiła to towarzystwo. To kazało poddać w wątpliwość wszystko i zapytać się: właśnie on, przyjaciel, który mnie zaprosił, odchodzi w ten sposób? W każdym razie jak zawsze po doświadczeniu z GS wracam do domu zadowolony i szczęśliwy, moje pytanie jest jednak następujące: gdyby po nim odszedł także ktoś inny? Gdy nadejdzie trzęsienie ziemi, boję się, że zostanę sam. Pozostanę sam w takim sensie, że najdroższe mi osoby, jak ten mój przyjaciel, nie są już w tym samym towarzystwie; raz już się tak zdarzyło i dalej się zdarza, każdego dnia ktoś odchodzi.*

**Ks. Medina.** A jak ty to wytłumaczysz? Ja spróbuję odpowiedzieć ci później, jeśli nie odpowiem, spokojnie. Wczoraj, przy drugiej stacji Drogi krzyżowej, nasunęła mi się taka oto myśl. W Ewangelii jest takie miejsce, w którym Jezus rozsyła swoich uczniów po dwóch, by szli i przemawiali, po czym wracają oni zadowoleni, ponieważ dokonali również cudów, to znaczy doświadczyli czegoś naprawdę pięknego, wszyscy są pełni entuzjazmu, idą do Jezusa, by opowiedzieć o tym wszystkim. A ja pomyślałem: ale przecież był tam i Judasz! Judasz poszedł z kimś, by mówić o tych rzeczach. Był właśnie Judasz. A więc jeśli był on – wracamy do pierwszego pytania assemblei – widział Go, zrozumiał. Gdzie według ciebie znajduje się pęknięcie?

*Widział Go, rozpoznał i zdradził.*

**Ks. Medina.** Zobaczył, zrozumiał, rozpoznał. I zdradził. Dokładnie na odwrót. Został zmieniony kierunek. Gdzie znajduje się rozdroże?

*Widać, że to nie było to, na czym mu zależało, nie wiem.*

**Ks. Medina.** Nie, jemu naprawdę zależało, bardzo zależało, zostawił wszystko tak jak pozostali i poszedł z Nim; On mówił: „Idźcie beze Mnie", przejmuje cię dreszcz. Według mnie Judasz w pewnym momencie wprowadził interpretację.

*Powiedział: „Nie potrzebuję Go".*

**Ks. Medina.** Nie, nie powiedział: „Nie potrzebuję", ale zamiast patrzeć na Jezusa, zaczął interpretować Jezusa. Wiesz, jest bardzo cienka granica między patrzeniem na kogoś i słuchaniem go, słuchaniem także mnie, a rozpoczęciem komentowania. Na czym według ciebie polega różnica?

*Że kiedy interpretujesz, robisz to po swojemu, tworzysz sobie swoją ideę, nie patrzysz już na to takim, jakie to jest, ale jakim uważasz, że jest.*

**Ks. Medina.** Podoba mi się to, co mówisz, to znaczy że kiedy ja jestem zaangażowany w poznawanie czegoś, co uznaję za dobro, czym jestem zaciekawiony, przez co pytanie jest nakierowane na tę rzecz, proszę tę rzecz, by dała się zrozumieć, przykładam się do tego, by zrozumieć, przykładam się do usiłowania, jestem obecny; jeśli się zastanowisz, mój ruch, także fizyczny, nakierowany jest na tę rzecz, na tę osobę, jestem obecny. Interpretacja zaś – mam nadzieję, że właściwie używam tego słowa – jest taka: wycofuję się i teraz ci wyjaśnię. Wiesz, jaka jest różnica między tym, komu podoba się piłka nożna i idzie na stadion, a tym, kto komentuje po meczu? Jak to możliwe, że nigdy się nie zgadzają, nigdy? Oglądają tę samą rzecz, jak to możliwe, że się nie zgadzają? Ja idę na mecz tylko ze względu na jedną rzecz: by zobaczyć zwycięstwo mojej drużyny; jestem zaangażowany, zaangażowany właśnie w tę sytuację, zaś ten, kto interpretuje, ty go widzisz, siada z tyłu i mówi: „Teraz ci wyjaśnię, co się stało". Zajmuje miejsce poza wydarzeniem. W pewnym momencie także my, jak Judasz, mamy tę pokusę – która jest czymś innym niż strach – wycofania się i interpretowania. Nie jesteśmy już naprawdę zainteresowani tym, co się wydarza, interesuje nas to, byśmy to my poukładali sprawy. To już nie rzeczywistość pokazuje mi porządek, nie jestem już naprawdę zainteresowany rzeczywistością, ale udzielam ci wyjaśnień, ja ustanawiam porządek dla ciebie. W pewnym momencie przestaje się patrzeć na Chrystusa takim, jakim On jest, i zaczyna się patrzeć na Chrystusa albo na towarzystwo, albo na przyjaźń takimi, jakimi uważa się, że powinny być. Tak jest ze wszystkim, także z relacją z przyjacielem albo z dziewczyną, jeśli ją masz: przestajesz patrzeć na nią taką, jaką ona jest, i zaczynasz patrzeć na nią taką, jaką ona jest zgodnie z twoją interpretacją. To jest okrutne, ponieważ chwila, w której przestajesz patrzeć na osobę taką, jaką ona jest, i patrzysz na nią taką, jaką ona ma być zgodnie z twoją decyzją, to naturalną konsekwencją tego sposobu patrzenia jest

przemoc; w istocie, jeśli ja interpretuję i coś w rzeczywistości sprzeciwia się mojej idei, wtedy się złoszczę. Judasz w pewnym momencie złości się na Jezusa, ponieważ „wyrzuca" pieniądze na drogocenny olejek, ale problemem Judasza nie były pieniądze, problem polegał na tym, że weszła w niego ta interpretacja: już nie patrzył na Jezusa, ale na swoją ideę Jezusa. W pewnym momencie Jezus zrobił coś, co nie mieściło się w idei Judasza o Nim. Co wtedy powiedział Judasz? „Zważ, że możemy zrobić coś dobrego, rozdaj pieniądze biednym, zróbmy coś".

Chciałbym ci powiedzieć jeszcze jedno. Powiedziałem wam, że protagonistą historii (zdanie jest księdza Giussaniego, tak jak wiele rzeczy, które powiedziałem) jest żebrak, jest Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka żebrzące o Chrystusa. Chrystus żebrzący o człowieka: to jest tajemnica wolności, która jest najbardziej nieskończenie wielką rzeczą, jaką mamy, rzeczą, która upodabnia nas do Boga. Wolność nie jako wybór, ale wolność jako przylgnięcie; to moja wolność porusza się ku czemuś i lgnie. To nie jest decyzja, którą podjąłeś ty: takim zostałeś stworzony! Pamiętam swojego nauczyciela od religii, który lata temu mówił mi: „Różnica między aniołami a ludźmi polega na tym, że aniołowie podejmują decyzję raz na zawsze, ludzie zaś muszą decydować za każdym razem. I dlatego aniołowie zazdroszczą ludziom", zazdroszczą, ponieważ żyją tym boskim aspektem przylgnięcia na zawsze. Jakże to piękne, co za czułość, co za odwaga: Ten, który nas stworzył, dał nam właśnie tę wolność. I dlatego ona jest potrzebna. To nigdy nie jest kwestia „gdyby to było prawdziwe albo nie", chodzi o to, że w pewnym momencie w życiu dokładamy coś od siebie: interpretujemy fakt, przestajemy patrzeć. Wtedy potrzeba wsparcia, ponieważ nikt nie może zastąpić twojej wolności, nikt nie może zastąpić ciebie, tak jak ty nie możesz zastąpić twojego przyjaciela.

*Uderzyło mnie, kiedy powiedziałeś, że pragnąć znaczy prosić, a więc jeśli czujemy tę tęsknotę, musimy prosić, by to, czego pragniemy, wydarzyło się. Nasunęło mi się to pytanie: ja proszę, proszę, ale wydaje mi się, że nie otrzymuję zbyt często odpowiedzi. Dlaczego wydarza mi się coś takiego?*

**Ks. Medina.** O co prosisz?

*Praktycznie, żeby mieć wszystko: żeby mieć odmienny osąd o szkole, o książkach i nauce, a także patrzeć inaczej, niż patrzę ja na moje ograniczenia, na przyjaciół, dziewczynę, rodzinę, osoby.*

**Ks. Medina.** I nic? Naprawdę zero?

*Otrzymuję poszlaki odpowiedzi, jednak…*

**Ks. Medina.** A więc twoje pytanie nie jest już interesujące! Mówisz „nigdy".

*Naprawdę rzadko.*

**Ks. Medina.** Prosisz często, ale rzadko przychodzą odpowiedzi.

*Rzadko. Intuicje, ale one nie wystarczają.*

**Ks. Medina.** Dlaczego ci nie wystarczają?

*Nie wiem.*

**Ks. Medina.** A więc o co prosisz?

*By mieć odmienne spojrzenie na inne osoby, na naukę, na nauczycieli, by nie kierować się tylko tym, co myślę ja, by mieć odmienne spojrzenie, by mieć odmienny osąd.*

**Ks. Medina.** A dlaczego o to prosisz?

*Ponieważ czuję się nieco zduszony tym moim patrzeniem na rzeczy po swojemu.*

**Ks. Medina.** Ale czy ty widziałeś kiedykolwiek w życiu jakąś osobę, która budzi twoje zainteresowanie ze względu na sposób, w jaki przeżywa życie?

*Tak. Ciebie.*

**Ks. Medina.** Tylko mnie?

*Nie, także moich rodziców, niektóre wielkie osoby, które spotkałem.*

**Ks. Medina.** Ale czy zazdrościsz komuś? Chodzi o zdrową zazdrość.

*Tak, tej pewności, z jaką mówisz, mówisz to, co ja potem notuję; wiele razy mówię: tak, ale w moim przypadku nie jest dokładnie tak, a więc proszę.*

**Ks. Medina.** W twoim przypadku nie jest dokładnie tak, co to znaczy?

*Że twoja pewność jest uzasadniona albo że może odkładasz na bok twoje ograniczenia i idziesz drogą, którą musisz iść. Ja tymczasem wiele razy bardziej skupiam się na moich ograniczeniach. Wtedy staram się odłożyć je na bok i proszę Chrystusa, bym był inny.*

**Ks. Medina.** Dlaczego Chrystusa?

*Ponieważ tak zostałem wychowany: kiedy potrzebuję czegoś pilnie, proszę.*

**Ks. Medina.** To jest piękne. Ale mi zazdrościsz. A więc kogo musisz prosić?

*Również ciebie.*

**Ks. Medina.** Z prostotą, to znaczy że prośba nie jest czymś, co sam tworzysz. Wybacz, jeśli być może dokonuję błędnej korekty, ale gdy słucha się tego, co mówisz, jak gdyby twoje pytanie wypływało z próżni, ze smutku („nie lubię mojego życia"), z niezaspokojenia, ale z niezaspokojenia, które bierze się stąd, że życie jest nieco brzydkie. A wtedy jest to pytanie w jakimś stopniu rozpaczliwe, ponieważ nie wychodzi od wydarzenia. W dwóch świadectwach, które przeczytaliśmy wczoraj, uderzyło mnie bardzo to, że wychodzą one z zazdrości: „Chcę być taki jak ty"; zainteresowały mnie, ponieważ przypomniały uczniów, którzy skierowali się w stronę Jezusa: „A Ty co powiesz? Gdzie żyjesz?" i pytania, które Mu zadawali: „Trzeba płacić podatki czy nie trzeba?". Pytają Go, ponieważ Mu zazdrościli, chcieli zrozumieć, jak On patrzył na życie, chcieli się z Nim utożsamić (to jest przepiękne słowo); pragnęli być z Nim jednym, utożsamieni, ponieważ chcieli zrozumieć, jak On przeżywał życie. Dlatego pytanie rodzi się z tego uderzenia, z tego „czegoś", z tego dobra, które znajdujesz w sobie, i wtedy chcesz go ty, i się angażujesz, chcesz to pochwycić, chcesz stanowić tego część. I jeśli naprawdę zależy ci na tym, wówczas pytanie jest jeszcze potężniejsze, liczy się bardziej, a wówczas pytasz. Ale cała ta dynamika nie wychodzi z próżni i z pewnością nie wychodzi z czegoś, co stworzyłem w swojej głowie.

Jestem pewien, że mógłbym nawet przeżywać życie lepiej w wielu aspektach, ale mnie interesuje właśnie to, co jest tak piękne i pociągające, że ja się ku temu skłaniam.

Mogę ofiarować ci moje doświadczenie: żyjąc w ten sposób, nigdy nie odniosłem wrażenia, że moja prośba będąca wyrazem mojego bytu, nie otrzymała odpowiedzi, co więcej, było dokładnie na odwrót, odpowiedziano mi sto razy częściej, niż mogłem to sobie wyobrazić. Powiedziałbym: najpierw zrozummy dobrze, uświadommy sobie, czym jest prośba. Prośba jest moim „ja" w działaniu, naprawdę moim „ja" w działaniu. Jeśli ja jestem pragnieniem, wiem, jakiego dobra chcę, chcę szczęścia i im bardziej jestem świadomy, że nie daję rady, że ja nie daję go sobie sam, tym bardziej naturalne jest to, by wyłoniła się prośba, ale nie w tym sensie, że ja ją prowokuję albo wymyślam, ale że jest to moje „ja" w działaniu, to znaczy że pragnąć znaczy prosić.

Uważałbym tylko na jedną rzecz, Giovanni; są pytania ważne dla nas: jak kochać osoby, jak uczyć się lepiej, ale czasem te pytanie nas nie poruszają, nie zależy nam za bardzo, bo gdyby zależało nam naprawdę, podążalibyśmy za tym. Ja w sprawie tego, na czym ci nie zależy, powiedziałbym: nie zastanawiaj się za dużo, nawet z prostotą. Mówiliśmy o naprawdę wielu rzeczach i dla mnie osobiście były to dwa bardzo piękne dni, ale mnie zależy na rzeczach, które mnie poruszyły. Są być może takie, których nie rozumiem, może chciałbym coś przeczytać: na tych rzeczach zależy mi do pewnego stopnia. Ale tych, na których mi zależy, pilnuję.

Dam ci przykład. W styczniu z kilkoma dorosłymi spotkaliśmy się na wideokonferencji, by porozmawiać o przygotowaniu Triduum. Rozmawialiśmy około godziny o naszym doświadczeniu, gdy w pewnym momencie ktoś skomentował to, że on doświadcza tej czułości… zapisałem to sobie: „Ta czułość jest tak piękna, że mnie razi i czasem nachodzi mnie pokusa posiadania". To sformułowanie, którego na początku nie rozumiałem, oświeciło mnie. W ciągu ostatnich trzech miesięcy moje pytanie, moje życie, moje pragnienie wytrysnęło z tego stwierdzenia, do tego stopnia, że mogę ci powiedzieć, że Triduum jest wyrazem mojego pytania, mojego doświadczenia odnośnie do tej kwestii, która tam się zrodziła, to znaczy zrozumienia: a my dlaczego zdradzamy? Dlaczego nie udaje nam się być obecnymi? I od trzech miesięcy stawiam sobie to pytanie dotyczące relacji między rozumem a uczuciowością. Krążę po szkolnych korytarzach i odczuwam tę ponaglającą potrzebę w moim wnętrzu, która jest całym mną. Pytanie jest wyrazem mojego bytu, to właśnie ja działam.

*Mam ten oto problem: wobec spraw zawsze krzyczę, ponieważ nic mi nie wystarcza. Chodzi o to, że nie zrozumiałam dobrze różnicy między tym krzykiem, który słyszę w środku, a prośbą, o której mówisz. Zrozumiałam, że różnica polega na tym, że gdy ktoś prosi, wie kogo prosić, ja w chwili, gdy krzyczę, po prostu krzyczę i na tym koniec. Jednak moje pytanie brzmi: gdzie jest przejście? Jak można do niego dotrzeć?*

**Ks. Medina.** Ale czego wyrazem jest twój krzyk?

*Wobec spraw czujesz, że nic ci nie wystarcza; potrzebujesz zrozumieć głęboki sens, to znaczy gdzie znajduje się prawda tego wszystkiego, czym żyjesz.*

**Ks. Medina.** Powiedziałem wcześniej: uważaj, ponieważ twój krzyk jest rozpaczliwy. A dlaczego jest rozpaczliwy?

*Ponieważ nie wiem, kogo prosić.*

**Ks. Medina.** Twój zdesperowany krzyk wypływa z próżni, a czy ty zazdrościsz komuś?

*Gianniemu*.

**Ks. Medina.** Właśnie! Dlaczego zazdrościsz Gianniemu?

*Pomijając odpowiedzi, których udziela, to, jaki jest. Widzę, że do szkoły przychodzi zawsze zadowolony. Jest jakaś fascynacja, ale zaraz potem zadaję sobie pytanie: ale czy naprawdę tak jest? Jak powiedziałeś wcześniej, potem ma się skłonność do interpretowania. Widzę, że on tak żyje, ale potem mówię: potrzebuję tej jasnej odpowiedzi, która nie nadchodzi.*

**Ks. Medina.** Już jest, uważaj, jest. Zazdrościsz komuś, tego, jak żyje, ponieważ jest zadowolony, czy tak? Wtedy ty, chcąc być zadowolona, musisz go zapytać, jak on to robi: „Posłuchaj, jak ty to robisz? Jak przeżywasz życie? To nie sprawa pięknych zdań, ale ja naprawdę chcę zrozumieć, jak ty to robisz". Zwróć uwagę, że zdanie „ja jestem Ty, który mnie czynisz", przynajmniej w moim doświadczeniu, znajduje się właśnie na tym poziomie.

Mówisz: „Jezu, jestem Ty, który mnie czynisz"; zauważ, że Jezus jest wcielony, że jest Wcielenie. „Wcielony" oznacza, że ja chcę stać się tobą, ponieważ wchodzę w to, zależy mi na dobru, które w tobie znajduję, chcę żyć jak ty, a wtedy jestem uważny i patrzę, co robisz. Nasz przyjaciel mówił: „Widziałem, że robili Szkołę Wspólnoty, a więc i ja robię Szkołę Wspólnoty". Dlaczego? „Ponieważ oni robią Szkołę Wspólnoty, a ja chcę być jak oni". Wówczas masz pytanie, ale pytanie jako wyraz twojego bytu, który chce, który pragnie szczęścia, znalazło oblicze, dlatego jest ktoś, kogo można pytać. To jest jasne. Teraz przechodzimy do „jednak".

*Zawsze brakuje mi jakiejś części. On ma na przykład wielką wiarę.*

**Ks. Medina.** Ten problem mieli też uczniowie, wiesz? Dlatego nie wydaje mi się to obiekcją. A więc? Wysuwaj obiekcje, wysuwaj, wysuwaj, ile się da!

*Jest coś, czego nie mogę ostatnio zrozumieć, nie mogę pojąć, dlatego…*

**Ks. Medina.** Czego twoim zdaniem nie potrafisz pojąć?

*Nie wiem. Gdybym wiedziała, byłoby prościej.*

**Ks. Medina.** Ale czy według ciebie Gianni żyje czymś pięknym?

*Tak.*

**Ks. Medina.** Ty chciałabyś być jak on, żyć jak on?

*Tak, pod pewnym względem tak.*

**Ks. Medina.** Jakie są aspekty, ze względu na które nie chciałabyś?

*To, co mówiłam wcześniej, że czasem jest bardzo zadowolony, za bardzo!*

**Ks. Medina.** Jest za bardzo zadowolony! Przeszkadzają ci ludzie za bardzo zadowoleni. Dlaczego ci przeszkadzają?

*Nie wiem.*

**Ks. Medina.** Wątpliwość, którą masz, jest wątpliwością, która pojawiła się już jakiś czas temu i z czasem się powiększa, wnika w kości i jeśli ktoś nie podejmuje trudu wniknięcia do jej wnętrza, robi się potężna i bardziej odczuwa się dystans. Ponieważ właśnie to powiedziałaś na chwilę przed tym, zanim ci przerwałem: jest tak jakbyś w pewnym momencie, patrząc na Gianniego, najpierw była przez niego poruszona, ale potem zaczęła stawiać na pierwszym miejscu twoją interpretację, a im bardziej bawisz się w interpretowanie, tym bardziej się odrywasz i w obliczu piękna coraz częściej chce ci się powiedzieć: „A tak, jest jednak ta druga rzecz". Trochę jak Judaszowi, wiesz? Jezus jest zadziwiający, ma wspaniałe rzeczy do zrobienia, jednak nie potrafi wydawać pieniędzy. I się odłączamy.

*Tak. Jednak kiedy wcześniej dałeś przykład z meczem piłki nożnej, natychmiast pojawiła się we mnie obiekcja. Ja przecież także skłaniam się ku pragnieniu znalezienia obiektywności rzeczy, tak jak ten, kto komentuje.*

**Ks. Medina.** To jest największa obiekcja, która wypływa ze współczesnego racjonalizmu: że obiektywność zależy od tego, czy ktoś znajduje się poza rzeczywistością, co, moim zdaniem, jest ogromną bzdurą. Doskonale znam moją matkę i według mnie z nas wszystkich ja znam ją najlepiej, ponieważ ją kocham; nie możesz mi powiedzieć, że ktoś, kto przychodzi z zewnątrz i studiuje moją matkę, „obiektywnie" zna ją lepiej ode mnie. Jakbyśmy się bali – i to jest problem – że serce może się mylić, to znaczy że serce, mój umysł, moja inteligencja mogą zaprowadzić mnie do czegoś, co nie jest prawdziwe, tymczasem my jesteśmy stworzeni do prawdy. Dlatego to właśnie serce, bez żadnego wstępnego wychowania, prowadzi ku prawdzie. Tak naprawdę inteligencja w życiu wychodzi właśnie od doświadczenia i to znaczy, że jeśli ty już nie doświadczasz, w takim sensie, że nie ma cię w obliczu czegoś, co się wydarza, nie odczuwasz tego, co cię prowokuje, i nie dajesz się wciągnąć do gry, jeśli nie wchodzisz w doświadczanie, tracisz inteligencję i zaczynasz mówić rzeczy, zaczynasz interpretować, a to nie ma rąk ani nóg. Tracimy inteligencję życia, ponieważ nie jesteśmy zdolni rozpoznać prawdy. A dlaczego tak się dzieje? Ponieważ odrywamy się od rzeczywistości, nie żyjemy rzeczywistością. W „Tracce" opublikowane zostało wystąpienie księdza Carróna[22], którego lekturę wam polecam, ponieważ jest bardzo ładne. Mówi on: nasz problem polega na tym, że nie przeżywamy rzeczywistości jako problematycznej (jest to cytat z książki księdza Giussaniego *Dlaczego Kościół?*)[23], to znaczy że „znamy już" odpowiedź, dlatego nie za bardzo interesuje nas już to, co mówi rzeczywistość, my już mamy naszą ideę. Jeśli nie doświadczamy, jeśli nie żyjemy, używając serca, prędzej czy później stajemy się głupi, niezdolni do rozpoznania prawdy. Serce – to, które dał ci Bóg, rozum i uczucie – nie błądzi, nie myli się; jeśli człowiek jest wierny sercu, nie myli się. Wtedy bycie wiernym sercu dla ciebie jest rozpoznaniem czegoś pięknego i prawdziwego w twoim życiu oraz przylgnięciem do tego. To jest wyzwanie. Wyzwanie polega na tym, że rozpoznałem coś pięknego i prawdziwego w moim życiu i tego się trzymam, ponieważ jest to tak pociągające, że chcę się tego trzymać. „Jednak", „ale", „ale czy jesteś pewny?" – to wszystko są obiekcje, które my tworzymy w naszej głowie. Pomyśl: czy masz pewność, że wygrasz, kupując los na loterii?

*Nie.*

**Ks. Medina.** Tymczasem w życiu piękne jest to, że ty, w środku, masz coś, co rozpoznaje dobro, to znaczy serce, które jest przebudzane przez dobro, przebudzane przez coś pięknego; tak jakbym był maszyną do zwyciężania na loterii: są wszystkie numery, przychodzę i… ciach! Oto one! To jest serce. Ty masz serce. Decyzja polega na tym, czy posługiwać się swoim sercem (pragnieniem i uczuciem, rozumem i uczuciem), czy też używać czegoś innego. Jeśli czynisz użytek z serca, które dał ci Bóg do rozpoznawania szczęścia, idziesz i ciach! Ten tam numer! Ty natomiast mówisz: „Zaczekaj jednak chwilę, przeprowadźmy analizę. A dlaczego nie tamten numer? Wiesz co, może obstawię wszystko na ten tam numer". Ty zaś musisz ufać temu, co masz, sercu, które masz. Reszta to elukubracje, nachodzące cię wątpliwości, które nie są rzeczywiste.

*Mnie wątpliwość nie wydaje się pusta. Są powody, dla których nachodzą mnie wątpliwości.*

**Ks. Medina.** To, że nachodzą cię wątpliwości, jest…

*Następstwem rzeczy, które widzę.*

**Ks. Medina.** Zdajesz sobie sprawę, że twoje „jednak" nie ma za dużo treści? Zwróć uwagę, że postanawiasz przeżywać życie ze względu na to „jednak" i mówisz: „To prawda, to prawda, jednak…".

**Alberto Bonfanti.** Uderzyło mnie bardzo, że powiedziałaś: obiekcją jest to, że on jest za bardzo zadowolony. Uderzyło mnie, ponieważ to tak jakbyś w obliczu atrakcyjności, którą masz, wprowadzała tę wątpliwość: że to jest niemożliwe, żeby on był za bardzo zadowolony, że to nie jest możliwe. A wówczas dajesz zwyciężyć tej wątpliwości w stosunku do atrakcyjności, którą twierdzisz, że rozpoznajesz, którą twierdzisz, że widzisz, w stosunku do zazdrości, którą twierdzisz, że czujesz. Sama zaś rozumiesz, że to „ale" jest słabe, a jednak nadajesz mu wagę. Wydaje mi się, że to jest to, o czym powiedział nam ksiądz Julián: „Gdybyśmy mogli być lojalni wobec tego pragnienia, tego porywu, tej atrakcyjności", które widzisz; ale potem mówisz: „Jest za bardzo zadowolony". I to jakby zaciemnia lojalność wobec atrakcyjności.

---

[22] J. Carrón, *„Ubi fides, ibi libertas"*, „Ślady" 2/2013, s. II.

[23] „Postawa nas, ludzi współczesnych, wobec faktu religijnego, charakteryzuje się brakiem problematyczności. Zazwyczaj postawa ta nie jest naprawdę postawą problemową" (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, tłum. D. Chodyniecki, Pallotinum, Poznań 2004, s. 52).

**Ks. Medina.** Jednak…

*Jednak jest tak jakbym pytała siebie: skąd mogę mieć pewność, że to, czym żyje on, jest rzeczywiste, że to jest naprawdę to, co podtrzymuje życie?*

**Ks. Medina.** Jeśli chcesz wiedzieć, jeśli chcesz sprawdzić, musisz obstawić, musisz się zaangażować. Musisz zdecydować. To jest moment podjęcia decyzji. Musisz zdecydować, czy chcesz obstawić dobro, które widzisz, czy coś innego. Powodem, dla którego mówię ci, że twoja wątpliwość jest słaba – tak jak moja wątpliwość może być słaba – jest to, że… zastanów się: wszystkie moje losy znajdują się tam, a moje serce skłania się ku jednemu i ja stawiam wszystko na ten los, ja skłoniłem się właśnie ku niemu. Wybacz, ale który los typuje twoja wątpliwość?

*Nie wiem.*

**Ks. Medina.** Żaden. Ponieważ wątpliwość paraliżuje. Ja nie ryzykuję życia nierozumnie, ryzykuję je, ponieważ rozpoznałem dobro, i mówię: tego się trzymam. Ty natomiast nie rozgrywasz już życia, ponieważ paraliżuje cię wątpliwość. A wtedy jest ciężko, jakże ciężkie jest takie życie! Według mnie najcięższym sposobem przeżywania życia jest właśnie zanurzenie się w wątpliwości, ponieważ nie jest się zdolnym kochać nikogo. „Ale czy ty naprawdę mnie kochasz? Jesteś tego pewny? Ale czy ty mnie nie zdradzisz?". Nie potrafisz żyć. Wątpliwość prowadzi tylko do rozpaczy, do nicości; a ty w obliczu wszystkich losów na loterii nie potrafisz obstawić ani jednego. „Czy to 3? Nie, to 13. Nie, 13 przynosi pecha. To 5. Nie, to nie 5, według mnie to ten zielony" i nie dajesz rady. Pamiętaj, będę się za ciebie modlił, ale pamiętaj też, obstawiaj coś – nie chcę przekonywać cię, nie myśl sobie, że robię to, by cię przekonać – ale ja ci mówię, jako przyjaciel: obstawiaj coś, co jest prawdziwe, co jest, ponieważ wątpliwość nie istnieje; ty być może masz pytania, ale nie są dobrze ukierunkowane. Dziękuję.

*Chciałam cię zapytać za sprawą, jakich faktów, jakich kroków w twoim życiu w pewnym momencie rozpoznałeś rozumnie, że obiektywnie tą wyjątkowością, którą zobaczyłeś, jest Chrystus, ponieważ mówisz o Nim jako o obiektywności, a mnie wydaje się to absolutnie nieautomatyczne jako obiektywność do rozpoznania.*

**Ks. Medina.** Dlaczego nie?

*Ponieważ widzę rzeczy wyjątkowe, które mi odpowiadają, jednak fakty i Chrystus to dwie różne sprawy.*

**Ks. Medina.** To „jednak" to coś zdumiewającego! Dlaczego mówisz, że nie jest to takie automatyczne?

*Ja nie wiem nawet, kim jest ten tutaj, nie jest tak, że widząc piękne rzeczy, spotykając Sarę, Danielę, mówię: „To jest Chrystus", wyjątkowość znajdująca się w przyjaźni z nimi.*

**Ks. Medina.** Ale czy ty odczułaś wyjątkowość?

*O choinka!*

**Ks. Medina.** Wyjątkowość w takim sensie, że jest coś, na czym ci zależy, to dobro, dla którego mogłabyś dać w zastaw swoje życie? Ale czy ty dałabyś w zastaw swoje życie dla twoich przyjaciółek?

*Tak.*

**Ks. Medina.** Jednak szczęście, które czujesz, które odpowiada właśnie byciu z nimi, to tylko one czy też także coś innego?

*Jako że nie obstawiałabym tylko jednej osoby, mogłoby to być coś innego.*

**Ks. Medina.** Mogłoby. Wiesz, Anno, odpowiem ci, opowiadając o swoim ostatnim doświadczeniu. Zrobiłem tę wzmiankę, ponieważ wywarło to na mnie wielkie wrażenie, Chrystus uderzył mnie wtedy ostatnio niespodziewanie, spoliczkował mnie. Było to dwa tygodnie temu (wspominałem o tym podczas lekcji) – coś tam napisałem, nawet całkiem ładnego, czego wy nie słyszeliście – w piątek wieczorem o 22.30 byłem jeszcze w szkole, przygotowując Triduum. Czytam to świadectwo i mówię: „O choinka!". Byłem tam wtedy i wyczyniałem elukubracje: „Jak przedstawię wam Chrystusa, historię Chrystusa, tak jak odczuwam ją ja…", wybrałem odpowiednie fragmenty z Ewangelii, wszystko było już gotowe; i w tej chwili mówię: „Ale to jest Chrystus!". Nie powiedziałem: „To jest historia Chrystusa, Chrystus jest obecny dzisiaj i pokażę wam to"; nie, ale: „To jest Chrystus". Skąd wiem, że to jest Chrystus? Ponieważ doświadczenie, w którym ja mam udział, jest tym samym doświadczeniem, w którym mieli udział apostołowie, to jest to samo doświadczenie, to jest człowiek, który zmienił się tak bardzo, niezależnie od idei, od schematów; stało się to, co z tamtym człowiekiem, i to, co przytrafiło się mnie. To był ostatni raz, kiedy stało się dla mnie jasne, że Chrystus jest, tak bardzo, że powiedziałem: „W porządku, zaczynamy jeszcze raz!". I zacząłem od nowa. Ale nie rozpocząłem od nowa dlatego, że to, co napisałem, było nieodpowiednie,

zacząłem od nowa od pewnego faktu: to jest Chrystus, oni mówią o Chrystusie, a więc zacznę od tego. Dla mnie trudność wynikała właśnie z tej kwestii, ponieważ musiałem wybrać, czy zacząć od tego faktu, czy też: „Pomyśl, nie masz już czasu, zobacz, że te świadectwa nadeszły po czasie, mogę nawet udać, że ich nie przeczytałem"; to jest wybór między Chrystusem a moim kryterium. I Pan dał mi łaskę wybrać to, co słuszne. Opowiem ci inną rzecz. W pewnym momencie miałem przeczucie odnośnie do powołania, ale było to dla mnie nieco trudne. Czułem, że było coś na rzeczy, w pewnym momencie to przeczucie stało się wyraźniejsze i wtedy poszedłem do mojego bliskiego przyjaciela księdza, mówiąc mu: „Wiesz, mam przeczucie powołania do kapłaństwa, ale mam problem: nie podoba mi się życie księdza, żyją sami, a ja chcę robić pieniądze, ale w sercu mam przeczucie". W tym momencie zdecydowałem ze względu na atrakcyjność, postanowiłem postawić wszystko na to, co rozpoznałem jako prawdziwe i piękne w życiu, nie zdecydowałem ze względu na obiekcje, mniej lub bardziej prawdziwe, zdecydowałem ze względu na coś, co było piękne dla mnie, i postawiłem na to wszystko. Życie księdza wydaje mi się piękne: nie czuję do niego obrzydzenia, nie żyję sam i jeszcze niedawno robiłem pieniądze. Ale czy rozumiesz, że w życiu chodzi o to, by opowiadać się za atrakcyjnością, nie za obiekcją, ale za tym, co jest.

*Dlaczego wybrałeś ten tytuł?*

**Ks. Medina.** „Został ogarnięty spojrzeniem i wtedy przejrzał". To jest przyjaciel, który mówi: „Jestem muzułmaninem, przyjechałem na Triduum, żeby zrozumieć co nieco z chrześcijaństwa. Słyszałem o Jezusie, o tym, co zrobił, i o tym, co Mu się przytrafiło. Przyszło mi na myśl pytanie: kim jestem?". Doskonale. Ty jesteś ogarnięta spojrzeniem i właśnie to spojrzenie skierowane na ciebie pozwala ci widzieć rzeczy, których sobie wcześniej nie wyobrażałaś. On przyjechał, by zrozumieć nieco więcej z chrześcijaństwa, być może ma również intelektualne pytanie: zobaczymy, co robią ci tutaj, i zaczął z tym pytaniem: „Ale kim ja jestem?". Zauważ, jest to poruszające; nie jest to owoc jakiejś dyskusji, to jest fakt, który się uobecnia, który jest tak piękny, że mówi mi: ale kim ja jestem?

*Jak mogę zatrzymać piękno, to wszystko, czego uczę się tutaj, i wykorzystywać to w swoim życiu?*

**Ks. Medina.** Od dwóch godzin o tym mówimy. Daj spokój!

*Nie mówię ci: pokaż mi całą drogę, proszę o pierwszy krok.*

**Ks. Medina.** Ale od dwóch godzin rozmawiamy o tym pytaniu. Trzeba zacząć od atrakcyjności, która się narzuca. Ponownie zadałbym ci te same pytania: ale czy ty zazdrościsz komuś?

*Tak, także Gianniemu.*

**Ks. Medina.** Kochani, jeśli nie zaczniecie od czegoś, co jest obecne, co jest pociągające, tracicie czas. Jest loteria, los, ten tam; chcę ten tam los. Użyj twojego serca, podążaj za… Pytasz mnie o pierwszy krok, zacznij od atrakcyjności, która się uobecniła, od piękna i prawdy, którą zobaczyłeś, którą dostrzegłeś i która odpowiada twojemu sercu.

*Nie potrafię skonkretyzować tego. Co mogę zrobić…*

**Ks. Medina.** Trzymaj się Gianniego. Uważaj, jak postępuje. „Wiesz, wydaje się, że jesteś zadowolony, co robisz? Co robisz rano, kiedy wstajesz? Co robisz, żeby być tak zadowolonym?". To ty musisz zadać pytanie.

Pamiętajcie, miejcie na uwadze to, o czym sobie powiedzieliśmy, to znaczy: nie traćmy czasu!